AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

NR. 10 PAŹDZIERNIK 1929 ROK VIII

TREŚĆ NUMERU:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY“, POZNAŃ, ŚW. MARCIN 65

Cena zeszytu zł 1.—

Nr. 10 Październik 1929 Rok VIII.

AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

Redaktor naczelny: STEFAN WYRZYKOWSKI.

NAUKA DAWNIEJ I DZIŚ.

Charakter epoki kulturalnej wyraża się, między innemi w tem, która z dziedzin życia umysłowego zajmuje w jej obrębie stanowisko dominujące. W średniowieczu, predysponowanem religijnie i moralnie, na czoło wysunęła się teologja, w intelektualistycznych czasach nowożytnych — filozofja, a w empirycznie „nastawionej" współczesności — nauka, której pozytywizm wieku XIX-go zapewnił na długo rolę naczelną w cywilizacji europejskiej. Fakt ten przyniósł wprawdzie zdobycze bardzo bogate, poszerzył obszary wiedzy ludzkiej, otwarły się nowe perspektywy, lecz tylko w jednym kierunku; pozatem nauka rozlała się zbyt powszechnie na dziedziny obce sobie, zamuliła je i sama w tym mule ugrzęzła. Wierząc w poznanie dyskursywne, rozumowe, wyrugował scientyzm wszelką metafizykę, zlekceważył intuicję i doprowadził ostatecznie do materjalizmu filozoficznego, jako poglądu na świat.

Już na przełomie stulecia XIX-go i XX-go powstała ostra reakcja przeciw hegemonii nauki, ale sugestja autorytetu była zbyt wielka, aby można było rychło wyznaczyć wiedzy właściwe miejsce w systemie kultury nowoczesnej, czyli ograniczyć ją tak, by nie przenikała zanadto silnie i obficie w inne sfery twórczości duchowej ze szkodą dla ich autonomji wewnętrznej. Jeszcze w dobie dzisiejszej zdarzają się wystąpienia uczonych, propagujących pośrednio, a w sposób dosyć pomysłowy supremację nauki. Zwłaszcza filozofja polska zdaje się hołdować tej skrajnej ideologji, czego dowodem chociażby wykład inauguracyjny prof. Władysława Witwickiego pt. „Z filozofji nauki", wygłoszony na otwarciu pierwszego zjazdu filozofów polskich we Lwowie w maju 1923 r., a drukowany następnie w „Przeglądzie Warszawskim" (rok 3, t. III, nr. 24). Autor, jako psycholog, wywodzi subtelnie, że tylko nauka jest „czuwaniem", „jawą", natomiast religja, polityka, sztuka są to senne marzenia, hypnozy, efektowne majaki, urocze sugestje itd. Mimowoli przychodzi na myśl aforyzm Nietzschego o uczonych: „Zręczni są i mają mądre palce.. Na wszelkiem nizaniu, supłaniu i snowaniu rozumieją się ich palce: — tak zgotowują pończochy ducha!" („Tako rzecze Zaratustra").

Entuzjaści nauki wyobrazili ją sobie jako monolit, jako całość i jedność organiczną; stąd płynęła dążność zasadnicza do ujednostajnienia metod badawczych we wszystkich gałęziach wiedzy; jednolita metoda miała być rodzajem spójni, wiążącej rozległy kompleks umiejętności poszczególnych. Wierząc w posłannictwo nauki, podporządkowano problemy z zakresu religji, etyki i sztuki powadze racjonalistycznych kryterjów naukowych. Wreszcie, wyeliminowawszy kwestję wartości i normy, zatracono częściowo poczucie różnicy między rzeczami ważkiemi i błahemi, zaczęto zagłębiać się w zagadnienia małoznaczne, drobiazgowe z takim samym uporem i wysiłkiem, jak sprawy doniosłe, których ilość zmniejszyła się coprawda wydatnie przez zaniechanie metafizyki

Ale czas, weryfikator niezawodny, dowiódł, że wyimaginowana od chwili ukazania się słynnej „L'Avenir de la Science" Ernesta Renan'a, mistyczna niemal uniwersalność wiedzy była fikcją. Przedewszystkiem rozpadła się pozorna jedność nauki; umiejętności humanistyczne, które zaczęły się dusić w atmosferze pojęć i metod przyrodniczych, wyzwoliły się z pod ich kurateli. Dziś już tylko pokrewieństwo celów poznawczych i najogólniejszych zasad badania łączy obie dziedziny; uznano zaś, że przedmioty ich studjów i metody są lub mogą być różne. Nauka nie podołała zadaniu niewykonalnemu, jakiem było zastąpienie religji i etyki; aspiracje metafizyczne ludzkości musiały znaleźć swoiste drogi ekspanzji. Życie praktyczne, pozbawione busoli praw moralnych, zeszło na manowce płytkiego materjalizmu i sybarytyzmu, co spotkało się nietylko z potępieniem ze strony idealistów-teoretyków, lecz również z kontrakcją żywotnych prądów społecznych i narodowych. — Wskutek braku skupienia na punktach centralnych, mających wagę wieczystą, nauka uległa poniekąd degeneracji i oddaliła się od życia Traktowanie wszelkich zaga-

dnień na równym poziomie rozprószyło energję badaczy w olbrzymiej fali mikroskopijnych analiz[1]); syntezy starano się unikać, gdyż nieodzowne są w niej elementy normatywne, osądy, oceny.

Ujemne w pewnej mierze następstwa hegemonji wiedzy podcięły skutecznie jej wybujałą potęgę, przyćmiły aureolę, która ją otaczała, obniżyły jej prestige. Stało się dobrze; naukę osadzono we właściwych ramach dociekań teoretycznych, przywracając równocześnie indywidualna samorządność religji, etyki i sztuki Zwłaszcza naczelna rola wierzeń religijnych i moralnych wysuwa sie coraz bardziej na czoło życia duchowego, dowodem — współczesny renesans Kościoła Katolickiego. — Konieczność ograniczenia liberalizmu w nauce staje się coraz bardziej oczywista[2]); nikt nie neguje zresztą prawa uczonych do roztrzasania wszelkich problemów, choćby najdrażliwszych, ale przeważa, szczególnie wśród młodego pokolenia, pogląd, iż nie mają oni obowiązku ani prawa ogłaszania takich wyników badań lub lekkomyślnych hipotez, które mogłyby przynieść szkodę najwyższym dobrom społecznym. Przypomnę tu tylko jako przykład sprawę legendy kościuszkowskiej, obalanej przez prof A. Skałkowskiego, i to raczej na podstawie hipotez, niż dokumentów. Książeczka Skałkowskiego: „Kościuszko w świetle nowszych badań“ (Poznań, 1924), opublikowana w popularnem wydawnictwie „Życiorysy zasłużonych Polaków wieku XVIII-go i XIX-go“, spotkała się z krytyką na czwartym zjeździe historyków polskich w Poznaniu w roku 1925[3]). Pożytek ze studjów, odkrywających rzeczy sensacyjne, bywa niekiedy o wiele mniejszy, niż spustoszenia, dokonywane przez nie w życiu społecznem. Zapewne, byłoby karygodną przesadą taić bolączki i fałsze, ale w ich wyświetlaniu należy zachować roztropną miarę. Doktrynerstwo lub nieostrożność uczonych daje częstokroć łatwy żer demagogji, wypaczającej nawet pozory prawdy dla agitacji i walki doraźnej. Badacze naukowi muszą mieć poczucie tego, że są w pewnym sensie kapłanami wiedzy tajemnej, która nie zawsze i nie wszystkim jest dostępna i zdrowa.

Rola wiedzy w Polsce, choć naogół podobna, jak na Zachodzie, wykazuje przecież znamienne odchylenia. Nauka polska, posiadająca w ciągu dziejów wspaniałe okresy rozkwitu i świetnych luminarzy, jest jednak młodsza, mniej wszechstronna i oryginalna, niż u wybitnych narodów zachodnich; w warunkach niewoli, wobec ciągłego napięcia uczuć patrjotycznych nie mogła ona zaciążyć tak przemożnie nad życiem kulturalnem, jak np we Francji. Pisarze polscy rozumieli i liczyli się z wyjątkową sytuacją narodu, to też każdy występ artystyczny czy naukowy, niebezpieczny dla odporności duchowej społeczeństwa, budził żywą, niekiedy gwałtowną reakcję. Niepodległość daje nauce polskiej większą swobodę[4]), której wszakże nie godzi się nadużywać.

Słyszymy coraz częściej narzekania na klątwę dydaktyzmu w Polsce — w pewnej mierze narzekania słuszne. Skłonność do moralizatorstwa, silnie rozwinięta za czasów niepodległości, wzmogła się jeszcze naturalnie w dobie niewoli. Musimy tu odróżnić moralizatorstwo od moralistyki. Moralizator agituje, propagując dobro i cnotę; ciągle ma na oku te rzesze ludzkie, które chce uszlachetnić. Moralista jest mniej tendencyjny, on bada duszę ludzką, analizuje skomplikowany mechanizm sumienia i temperamentu, wiedziony głębokim instynktem mądrości życiowej obserwuje uczynki i obyczaje, pobudki i przyczyny, aby jaknajpełniej poznać człowieka. Oczywiście oba te gatunki literatury moralnej przenikają się wzajemnie, tak, że czasem trudno je rozgraniczyć. W piśmiennictwie polskiem moralizatorstwa jest bardzo wiele, natomiast owej psychologicznej moralistyki, która stanowi np. chlubę literatury francuskiej (ciekawa książkę o tem napisał ostatnio F. Strowski: „La sagesse française“, Paris, Plon-Nourrit), mamy znacznie mniej, od Reja, Skargi, A. M. Fredry i Krasickiego aż po Prusa, Weyssenhoffa i Rostworowskiego. Ton i nastrój moralizatorski, dydaktyczny, zapanował też naogół w nauce polskiej, jeśli jednak to brzemię jest, zwłaszcza obecnie, dla jej rozwoju uciążliwe, to przecież byłoby lekkomyślnością popadać w skrajność i odrzucać je całkowicie. Dążenie do prawdy jest rzeczą szacowna; nauka posiada swój własny, odrębny poniekąd sens, podobnie jak sztuka; wiedza nie musi być tendencyjnie moralizatorską „magistra vitae“, ale też nie powinna być wroga wobec postulatów etycznych. — Walka w obronie t. zw. „czystości“ nauki jest beznadziejna. Zasięgi wiedzy zwężyły się, powinno przyjść nowe jej pogłębienie, a chyba najprostsza ku temu droga wiedzie przez uzyskanie intymnego kontaktu z życiem aktualnem, przez wybór tematów badań, wynikający z trafnie odczutego nurtu współczesności narodowej i powszechnej. Dzieje się to już poniekąd w obrębie rozmaitych stref nauki stosowanej, która nosi wybitne piętno utylitarne. Głównym, wzniosłym i pięknym celem wiedzy jest jednak nietyle pragmatystyczny utylitaryzm, ile bezinteresowna — mniej lub więcej doświadczalna — praca poznawcza, włączona w całokształt życia duchowego w sposób tak harmonijny, by nie nadwyrężała tej względnej równowagi.

* * *

[1]) Por. J. B. Richter: „O zbliżenie nauki do życia“, „Myśl Narodowa“, 1927, nr. 18.

[2]) Por. P. Rybicki: „Liberalizm w nauce“, „Przegląd Współczesny“, 1923, nr. 14.

[3]) Por. „Pamiętnik IV. zjazdu historyków“, t. II, Lwów 1927, s. 59-75.

[4]) Por. W. Sobieski: „Rewizja rewizji“, „Myśl Narodowa“, 1927, nr. 4.

Kryzys nauki i metod nauczania, wiążący się pośrednio z ogólnym przełomem w cywilizacji współczesnej, a uwzględniany stale w bardzo bogatej dziś literaturze „przełomowej", zajmuje w czasopismach polskich coraz więcej miejsca. Np. w dwu zeszytach świeżo założonego „Pamiętnika Warszawskiego" poświęcono tej kwestji dużo uwagi. Prace, ogłoszone w tak poważnym kwartalniku, jak „Pamiętnik", redagowany przez Wacława Berenta, a pięknie wydawany przez Kasę im. Mianowskiego, zasługują na sumienny namysł. Pierwszy zeszyt „Pamiętnika" przyniósł tłómaczenie fragmentu ciekawej, choć skrajnej w konkluzjach rozprawy M. A. Pinka: „Procrustes or the Futur of English Education". W ostatnim rozdziale swej książki pt. „Uniwersytety (Duch akademicki dziś a jutro)", zajmuje się Pink problemem przyszłości nauki i wykształcenia uniwersyteckiego, dowodząc przekonywająco, iż system nauczania, wzorowany na wszechnicach niemieckich, wyrządza znaczne szkody. W notatce polemicznej, umieszczonej przez redakcję „Pamiętnika", wyrażono słuszne zastrzeżenia co do niektórych wywodów Pinka, zgadzając się zresztą na pesymistyczny tenor jego zapatrywań. Dodajmy od siebie, że reforma studjum uniwersyteckiego jest w Polsce wprost konieczna. Powinna ona pójść — przy uwzględnieniu indywidualnej sytuacji naszej — w kierunku systemu francuskiego. Według metody niemieckiej profesorowie mają nadmierną ilość wykładów obowiązkowych, a zasadniczo tylko jedno dwugodzinne seminarjum, gdy we Francji przeciwnie, profesor wykłada mało, 1—2 godzin tygodniowo, a zato prowadzi po kilka rodzajów ćwiczeń wyższych i niższych. Wskutek tego w poszczególnych pracowniach niema zbytniego ścisku i są tylko adepci o jednakowych kwalifikacjach. Wykłady uniwersyteckie, które są obecnie spospolitowane, jako strawa codzienna a dość wodnista, powinny być rzadkie i treściwe; dobrze byłoby też otoczyć je pewnym urokiem odświętności, np. przez wprowadzenie zwyczaju, by profesor wchodził na salę, poprzedzany przez pedla, a wykład odbywał się w todze, jak na wydziale prawniczym Sorbony paryskiej.

W drugim zeszycie „Pamiętnika Warszawskiego" wydrukowano przekład rozprawy znakomitego logistyka angielskiego, Bertranda Russella, pt. „Ikar czyli przyszłość nauki". Podtytuł nie odpowiada tu właściwie treści traktatu, który omawia jednostronnie współczesny kryzys cywilizacji materjalnej, wynalazków, techniki oraz jej wpływ na kulturę i szczęście ludzkie. Rozprawa Russella posiada wyraźne tendencje polityczne, a jest miejscami tak paradoksalna i we wnioskach swych wroga wobec narodów, nie mających jeszcze znaczenia uniwersalnego, że tłómacz i redakcja „Pamiętnika" musieli poczynić obfite i kategoryczne restrykcje. To też czytelnikowi nasuwa się pytanie: czy nie lepiej było przełożyć i wydrukować coś bardziej pożytecznego?

* * *

Poruszone tu pokrótce zagadnienia mogą, jak sądzimy, zająć umysły młodych pracowników, którzy, mając zamiar poświęcić się twórczości naukowej, muszą zdawać sobie sprawę ze stanu nauki w chwili obecnej i z jej sytuacji wobec całości życia kulturalnego. Zwłaszcza akademickie organizacje naukowe mają piękne zadanie wszczęcia dyskusji na tematy teoretyczne. Z takich dociekań i roztrząsań może się kiedyś zrodzić samodzielnie przemyślany, polski program pracy.

Lwów. *MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI.*

WŁASNOŚĆ PRYWATNA.

Pomimo odstraszającego przykładu, jaki nam daje Rosja współczesna, i wyraźnego zakłopotania teoretyków socjalizmu, byłoby jeszcze rzeczą przedwczesną mówić o całkowitym upadku koncepcyj kolektywistycznych. Wszak żyją one nawet na gruncie społeczeństwa tak wyrobionego pod względem kultury gospodarczej, jak angielskie: nacjonalizacja produkcji górniczej leży wyraźnie w programie „Labour Party", obozu, na którym opiera się dziś rząd Jego Królewskiej Mości. Cóż dopiero mówić o Polsce, kraju sąsiadującym bezpośrednio z państwem sowieckiem, kraju o niskim stanie dobrobytu, kultury ekonomicznej i politycznej — co wszystko razem wzięte może uczynić z Polski znakomity teren dla „reform" społecznych i gospodarczych najbardziej barbarzyńskich, a godzących przedewszystkiem w prywatną własność.

Pomijając jednak dziedzinę idei i programów politycznych, zastanowić nas winny również pewne zjawiska faktyczne w życiu gospodarczem, które nazwalibyśmy zjawiskami centralizacji bądź „prywatnej", jak np. w Niemczech, bądź państwowej, jak np. u nas — do czego myśl socjalistyczna przywiązuje duże nadzieje, zarówno zagranicą, jak i w Polsce. Weźmy chociażby nasz „Przedświt", upatrujący w etatystycznej polityce państwowej drogę, wiodącą do ustroju kolektywistycznego.

Wobec tych wszystkich kwestyj, tak z dziedziny idei, jak i z dziedziny faktów, kwestyj, których istotę stanowi stary problem: własność indywidualna czy zbiorowa, niełatwo o pogląd jasny i dostatecznie pogłębiony. Naogół panuje tu znaczny chaos pojęć, a przeciętne dyskusje są przeraźliwie powierzchowne — i to nawet w sferach inteligencji, nie mówiąc już o szerszych kołach. Dlatego też wydaje się nam rzeczą pożyteczną tych kilka

uwag, poświęconych centralnemu zagadnieniu ustroju gospodarczego. Zaznaczamy przytem, że chodzi nam narazie o rozwinięcie myśli najbardziej istotnych. Całość bowiem problemu stanowi olbrzymi zakres, wymagający, dla pełnego objęcia, wielkiego wysiłku umysłowego i nakładu pracy—i przekraczający ponadto ramy nietylko jednego, ale nawet szeregu artykułów.

*

Rozważania nasze rozpocząć należy od stwierdzenia pewnego faktu, będącego jednocześnie punktem wyjścia w całem zagadnieniu. Rzecz sformułować można następująco: *własność jest niczem innem, jak prawnym wyrazem ograniczoności dóbr*. Oto podstawa — na której rodzi się i opiera instytucja własności, zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej.

Gdybyśmy wyobrazili sobie stan rzeczy, w którym podaż dóbr byłaby nieograniczona i przekraczałaby stale ogólny popyt, stan nadmiaru dóbr, wówczas staje się widocznem, że cała strona prawna (strona istotna) instytucji własności, polegająca na możności wyłącznego użytkowania i rozporządzania danym przedmiotem, odpada, jako życiowo najzupełniej zbędna. Nikt nie walczy o specjalne zabezpieczenie sobie rzeczy, będących w nadmiarze, i wskutek tego bezwartościowych, tak jak nikt nie walczy o piasek na pustyni, ani o wodę morską oceanie. Wiadomo bowiem, że wartość jest funkcja nietylko użyteczności czyli subjektywnej zdolności zaspokojenia potrzeb (popytu), ale także i ilości (podaży) Gdy ilość jest nieskończona, wartość jednostki danego dobra równa się zeru.

Twierdzenie powyższe, zdawałoby się oczywiste, należy dobrze przemyśleć i zrozumieć, bo w zapoznaniu tej prawdy tkwi geneza wielu błędów

I tak wszystkie niemal teorje kolektywistyczne, a przedewszystkiem doktryny marksowska i anarchistyczna, nietylko nie biorą stałej ograniczoności dóbr za podstawę rozważań, ale wprost przeciwnie, w swych ostatecznych dedukcjach dochodzą do przyjęcia stanu nadmiaru dóbr jako krańcowej konsekwencji, przy której oczywiście własność nietylko indywidualna, ale także i kolektywna przemieni się w końcu całkowicie w posiadanie. Głębsza analiza kolektywizmu wykazuje bowiem, że t. zw. ustrój kolektywistyczny nie jest, według tej doktryny, ustrojem ostatecznym i że ustąpi on następnie dalszej fazie rozwojowej, w której zaniknie wszelka własność, nawet zbiorowa.

Występuje to szczególnie jaskrawo u Karola Marxa. Wychodzi on z założenia, iż człowiek produkuje więcej, niż potrzebuje na swe utrzymanie, i na tem opiera też swą teorję wyzysku kapitalistycznego. Przedsiębiorca bowiem daje robotnikom w formie płacy tyle tylko, aby mogli oni wyżyć i wychować swoich następców. Dowodem na to, że człowiek wytwarza więcej, niż potrzebuje na swe utrzymanie, jest dla Marxa fakt powstania „pierwszego kapitału", bezsprzecznej nadwyżki produkcji nad konsumcją, oraz dalszy ciągły wzrost tego kapitału, więcej niż proporcjonalny do wzrostu ludności. Przyjąwszy wspomniane, czysto statystyczne założenie, buduje na niem swe pojęcie o kierunku rozwoju gospodarczego, którego kresem jest stan nadmiaru dóbr. Oto droga, wiodąca do utopji.

W związku z renesansem teorji ekonomiki i ostatecznem bankructwem marxizmu jako systemu naukowego, dokonywa się dziś wśród socjalistów coraz wyraźniejszy zwrot ku zagadnieniom produkcji, jako problemowi bardziej istotnemu, niż problem rozdziału. Coraz mocniej utrwala się przekonanie, iż „zrównanie majątkowe" nie podwyższy stopy dobrobytu i że nie tu leży punkt ciężkości. Na tem też polega kryzys programu socjalistycznego w chwili obecnej

W świetle powyższych uwag, tem jaśniej zarysowuje się nasze wstępne twierdzenie, że *instytucja własności indywidualnej jak i zbiorowej, własności wogóle, jako pewnego stosunku człowieka, względnie grupy społecznej, do przedmiotów gospodarczych, wynika z ograniczoności dóbr i dopóki ta ostatnia istnieć będzie, dopóty istnieć będzie własność.* Jest to współzależność o charakterze jakby przyrodniczym, której nie zniweczy żadna doktryna. Dodać należy, że przez ograniczoność dóbr nie rozumiemy oczywiście niedostatecznej ilości dóbr fizycznych, wziętych jako całość, ale niedostateczną ilość dóbr, należycie przygotowanych dla naszych potrzeb. Wszak produkcja nie tworzy nic nowego, tylko przetwarza istniejące surowce, niezdatne w stanie naturalnym do konsumcji, nie tworzy substancyj, ale jedynie użyteczności.

Następnem twierdzeniem będzie, iż *tylko w stanie nadmiaru dóbr własność wyczerpuje się całkowicie w posiadaniu, staje się zbędna życiowo.* Z chwilą, gdy to, nierzeczywiste zresztą, założenie odrzucimy, wysuwa się na powierzchnię życia zagadnienie własności, bądź zbiorowej, bądź indywidualnej.

* * *

O ile posiadanie jest tylko faktem, o tyle własność, jako uregulowany stosunek podmiotu do przedmiotu jest już zjawiskiem prawnem i łączy się z kwestją ustroju społecznego. Ustrój ten w dziedzinie gospodarczej opierał się pierwotnie na własności zbiorowej i odpowiadał w zasadzie czasom koczowniczego bytowania, okresowi najbardziej prymitywnej techniki i najkrótszego procesu produkcyjnego. Wprawdzie typ czystego komunizmu historycznie zapewne nigdy nie da się stwierdzić, już bowiem w najdalszej przeszłości pojawiają się zaczątki indywidualnego władania, tem niemniej jednak wszystko przemawia za tem, że *punktem wyjścia rozwoju społeczno-gospo*

darczego jest ustrój kolektywistyczny.

Powolna ewolucja oddalała jednak ludzkość od zbiorowego władania i doprowadziła do ustroju indywidualistycznego, któremu zawdzięczamy cały postęp dobrobytu i cywilizacji.

Własność prywatna rozwijała się powoli. Obejmując początkowo, jako swój przedmiot, kobiety i dzieci, zwolna rozszerzyła się na wszystkie ruchomości, poczem dopiero utrwaliła się w odniesieniu do ziemi, która utrzymywała się najdłużej jako objekt gospodarstwa zbiorowego Przyczem należy zaznaczyć, że najpierw nastąpił podział gruntów uprawnych, potem dopiero lasów i pastwisk W historji Europy własność zbiorowa ginie przeważnie już we wczesnem średniowieczu (patrz prof. M. Kulischera: „Dzieje gospodarcze Europy Zachodniej", tom I), ustępując własności prywatnej, która poczęła rozwijać się coraz silniej, zakreślać coraz szersze granice, daleko przekraczające ogół dóbr materjalnych — i doprowadziła do tego skomplikowanego ustroju indywidualistycznego, w którym żyjemy

Gdy po stwierdzeniu powyższego procesu zastanowimy się głębiej nad istotnemi przyczynami, które pokierowały jego przebiegiem, to dochodzimy do przekonania, ciągle mając na myśli nasze rozważania wstępne, że własność prywatna swoje zwycięstwo nad zbiorową zawdzięcza przedewszystkiem momentom czysto gospodarczym, większą wewnętrzną zdolnością pobudzenia człowieka do wysiłku, czyli innemi słowy — większą zdolnością dostosowania się do ograniczoności dóbr, którą zwiększony wysiłek w wyższym stopniu przezwycięża.

Punktem wyjścia jest tu niewątpliwie psychika ludzka, której motorem w działaniu gospodarczem jest własny interes materjalny jednostki, łącznie z dążeniem do maximum korzyści. Nie wyklucza to istnienia motywów pozagospodarczych działania, ale w życiu ekonomicznem wspomniane czynniki interesu materjalnego obowiązują, zewnętrznie (w działaniu) — całkowicie, wewnętrznie (w poludkach) — w olbrzymiej większości wypadków. Powyższy psychologiczny czynnik zdecydował też, w związku z doskonalącą się techniką i wzrostem ludności o zmianie organizacji społeczno-gospodarczej

Znany uczony polski, prof. Edward Taylor pisze w swym uniwersyteckim kursie ekonomiki: „póki okres produkcji jest tak krótki, że można żyć z rąk do ust, z dnia na dzień, dopóki nie przeprowadza się pewnych przedłużeń procesów gospodarczych, możliwa jest własność wspólna Gdy jednak proces produkcyjny zaczyna się przedłużać, gdy powiększają się nakłady, gdy oprócz pracy indywidualnej trzeba ponosić pewne koszty rzeczowe, z tą chwilą nie da się pomyśleć racjonalne zorganizowanie procesu produkcyjnego bez zapewnienia człowiekowi, że będzie mógł poniesione koszty odebrać i rozporządzać daną rzeczą, zyskując stosowne wynagrodzenie".

Rzecz staje się jeszcze wyraźniejsza, gdy stwierdzimy współzależność między długością okresu produkcyjnego a wspólnością czystego dochodu, w myśl głośnej teorji Böhm-Bawerka, tłumaczącej istotę czystego dochodu upływem czasu, na tle różnicy wartości dóbr teraźniejszych i przyszłych.

Reasumując możemy powiedzieć: zwycięstwo własności indywidualnej nad władaniem zbiorowem tłumaczy się tem, że ze względu na właściwości psychiki ludzkiej i na organiczny związek między wysokością dochodu a długością procesu produkcyjnego i wielkością nakładów, tylko własność prywatna zdolna była, przez zapewnienie owoców pracy i dóbr kapitałowych, spotęgować wysiłki ludzkie (pojęte najszerzej łącznie z ofiarami, wynikającemi z odłożenia konsumcji) i organizować je w kierunku maksymalnego zwiekszania bogactwa społecznego. Czyli innemi słowy, ona jedna gwarantowała w społeczeństwie rozwijającem się dynamicznie, o wzrastającej ludności, skali potrzeb i t. d., rzecz najistotniejszą, a mianowicie odpowiednią wysokość produkcji.

* * *

Stwierdziwszy wyraźnie kierunek historycznego rozwoju społeczno-gospodarczego, który możnaby określić zwrotem: „od własności zbiorowej do indywidualnej", należy się obecnie zastanowić, czy nie stoimy wobec zjawisk o tendencji odwrotnej, tendencji której na imię: „od własności indywidualnej do zbiorowej". Myśl tę głoszą kolektywiści wszelkich odcieni, upatrujący w centraliźmie gospodarczym, w postępującej koncentracji przemysłowej i finansowej (np. w Niemczech powojennych) dowody na urzeczywistnianie się stopniowe, niezależne od ruchów politycznych, ustroju kolektywistycznego.

Oczywiście zagadnieniem podstawowem jest tu zagadnienie koncentracji, któremu też musimy poświęcić słów parę.

Jedna z głównych teoryj Marxa opiera się na twierdzeniu, że pod wpływem rozwoju nowoczesnej techniki i wolnej konkurencji następuje coraz silniejszy rozrost większych przedsiębiorstw kosztem drobnych, który, rozrywając związek między pracą a własnością środków produkcji i powiększając szeregi proletarjatu najemnego, doprowadzić wkońcu musi do powszechnej koncentracji produkcji, zarówno, jeśli chodzi o koncentrację przedsiębiorstw, jak i koncentrację własności. Ten moment będzie też momentem, w którym społeczeństwo, dojrzałe całkowicie do ustroju socjalistycznego, wyciągnie prawne konsekwencje z faktycznego stanu rzeczy

i do produkcji kolektywnej dostosuje własność kolektywną.

Rozumowanie powyższe, opierające się na obserwacji pewnych faktycznych tendencyj, rzeczywiście zachodzących w życiu gospodarczem, zawiera jednak kilka błędów podstawowych Przedewszystkiem koncentracja przedsiebiorstw, a koncentracja własności, to dwie różne rzeczy, jakkolwiek pozostające z sobą w pewnym związku. Np. spółka akcyjna, jako forma gospodarstwa, jest niewątpliwie narzędziem koncentracji, wzięta natomiast od strony własności stanowi częstokroć środek jej rozdrobnienia, demokratyzacji.

Twierdzenie więc socjalistów o procesie skupiania się własności, równoległem do skupiania się przedsiębiorstw, należy uznać za całkiem błędne uogólnienie. W związku z tą kwestją, V i l f r e d o P a r e t o, jeden z najznakomitszych ekonomistów ostatniej doby, postawił ciekawą teorję, nie roszczącą sobie jednak bynajmniej tytułu „bezwzględnego prawa", o „stałej piramidzie rozdziału", która w sposób oczywisty przeczy założeniu marxowskiemu i w której autor dowodzi, że dotychczasowy przebieg koncentracji niebardzo zmienił stan rozdziału własności.

Lecz, pomijając już problem koncentracji własności, tak istotny dla teorji marxowskiej, to samo przesadne lub zgoła fałszywe uogólnienie spotykamy i w poglądach na rozwój wielkości przedsiębiorstwa. Wszak tendencji koncentracyjnej nie widać w najpotężniejszej gałęzi produkcji ludzkiej, w rolnictwie, a jeśli chodzi o Europę, napotykamy nawet na dążności przeciwne, czyli na wyraźne rozdrabnianie gospodarstw rolnych. Widzimy więc, że i tu rzeczywistość zadaje kłam doktrynie.

Są jednak dziedziny, gdzie wspomniana tendencja koncentracyjna istotnie przejawia się, stając się nawet zjawiskiem dominującem. Nie możemy przecież zamykać oczu na rozwój trustów i karteli, które zwłaszcza po wojnie światowej doszły do niebywałego dotąd znaczenia. Przykład niezmiernie charakterystyczny stanowią pod tym względem Niemcy, gdzie koncentracja banków pociągnęła za sobą koncentrację we wszystkich niemal dziedzinach produkcji przemysłowej.

Jakież stanowisko zająć mamy wobec tych rzeczywistych zjawisk? Jakie podobnej ewolucji zakreślić granice? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa ani prosta.

I tu jednak głębsza analiza ekonomiczna wykazuje, że nie można tu mówić o jakimś absolutnym procesie, i że takie czy inne napięcie tendencji koncentracyjnej zależne jest od całokształtu czynników gospodarczych.

Zagadnienie powyższe omawia dość szczegółowo prof. E. T a y l o r w swym wspomnianym już wyżej, uniwersyteckim kursie ekonomiki. Przeprowadza on kilka myśli nader ciekawych, ilustrujących „od wewnątrz" cały ten problem. A więc mamy tu przedewszystkiem rozróżnienie między czynnikami produkcji ilościowemi, dla których granicę koncentracji zakreśla prawo „o p t i m u m", czyli punktu granicznego na linji zwiększającego się i zmniejszającego przychodu, oraz czynnikami jakościowemi, jak technika, organizacja, kierownictwo, od których wzrastająca lub malejąca tendencja koncentracyjna przedewszystkiem zależy. Wpływ tych czynników na wielkość przedsiębiorstwa jest bardzo rozmaity; naogół jednak można powiedzieć, że czynniki materjalne produkcji działają w kierunku koncentracji, czynniki niematerjalne przeciwdziałają jej, przynajmniej od pewnego punktu.

„Ogólne prawo koncentracji można sformułować w ten sposób, że zależnie od całokształtu czynników produkcji oraz od prawa optimum, może istnieć w rozwoju gospodarczym tendencja raz sprzyjająca koncentracji, raz jej się przeciwstawiająca". Czyli innemi słowy: „można sformułować teoretycznie jedynie warunki koncentracji, a te warunki niekoniecznie muszą być powtarzalne".

Widzimy więc, że g ł ó w n y b ł ą d M a r x a p o l e g a n a k o n s t r u o w a n i u, n a p o d s t a w i e f a k t y c z n y c h s p o s t r z e ż e ń, s t a t y c z n y c h p r a w o c h a r a k t e r z e a b s o l u t n y m, p o d c z a s g d y w r z e c z y w i s t o ś c i c i ą g l e „p ł y n n e j" o d n a j d u j e m y j e d y n i e z w i ą z k i d y n a m i c z n e i r e l a t y w n e. T o t e ż i n a z j a w i s k o k o n c e n t r a c j i n a l e ż y p a t r z e ć, j a k o n a z j a w i s k o, p o s i a d a j ą c e z k o n i e c z n o ś c i s w e n a t u r a l n e g r a n i c e, w zależności od akutalnego „układu" czynników produkcyjnych, które to granice zostały lub zostaną osiągnięte po dojściu do „maximum", jakie z danego układu wynika.

* * *

Przedstawiwszy w najogólniejszych zarysach zagadnienie koncentracji, doszliśmy do przekonania, że tezy socjalistyczne są bądź przesadzone, bądź z gruntu fałszywe, że przeczy im rzeczywistość, i że wskutek tego m o ż n a ś m i a ł o o d r z u c i ć m y ś l o „n i e u n i k n i o n y m" k o l e k t y w i ź m i e p r o d u k c j i i w ł a s n o ś c i.

Obecnie wypadnie nam się zastanowić, d l a c z e g o „n i e u n i k n i o n y" j e s t r a c z e j u s t r ó j i n d y w i d u a l i s t y c z n y i d l a c z e g o p r y w a t n a w ł a s n o ś ć m u s i p o z o s t a ć p o d s t a w ą o r g a n i z a c j i s p o ł e c z n o-g o s p o d a r c z e j, j e ś l i s p o ł e c z e ń s t w o c h c e s i ę n o r m a l n i e r o z w i j a ć i b o g a c i ć. Odpowiedź może być tylko ta, że przyczyny, które spowodowały w przeszłości tryumf władania indywidualnego nad władaniem zbiorowem obowiązują i obecnie i utrzymają w przyszłości ustrój indywidualistyczny, oparty o prywatną własność. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zwyciężą one w ujęciu na dalszą metę wszelkie prądy polityczne, usiłujące — jak bolszewizm — oprzeć organizację społeczno-gospodarczą na przeciwnych założeniach.

Rzecz sformułować można następująco:

1. Ustrój indywidualistyczny jest jedynym ustrojem, który w społeczeństwie, rozwijającem się dynamicznie, zapewnia rzecz najistotniejszą, a mianowicie odpowiedni wzrost dóbr czyli odpowiednią wytwórczość. Punktem wyjścia będzie tu oczywiście psychika ludzka, pewne niezmienne cechy człowieka, jako podmiotu gospodarczego. Gdzie kończy się interes własny, tam kończą się równocześnie te wszystkie twórcze siły gospodarcze, dla których owa korzyść osobista była dotychczas źródłem i motorem. Trudno budować na innej podstawie ustrój, funkcjonujący samorzutnie, i nie uciekający się do stosowania skrajnego przymusu.

Jedynie więc ustrój indywidualistyczny, zdolny spotęgować do maximum wysiłki ludzkie, przezwyciężające ciągle obowiązującą ograniczoność dóbr, i zorganizować je w kierunku stałego zwiększania bogactwa społecznego, rozwiązuje zagadnienie produkcji, rzecz prostanie idealnie, ale względnie wystarczająco, podczas gdy kolektywizm, upatrując w kwestji rozdziału punkt ciężkości, nie liczy się z tem, że na to aby „dzielić i uszczęśliwiać“ trzeba koniecznie, aby wystarczyło zarówno przedmiotów konsumcji bezpośredniej, jak i konsumcji produkcyjnej, od której zależy konsumcja bezpośrednia dnia jutrzejszego.

Ustrój kolektywistyczny, nie dostosowany do trwałych cech psychiki ludzkiej, „nie ma widoków karjery“, ponieważ wiąże się w sposób nieunikniony ze wzrostem kosztów produkcji, ze zmniejszeniem oszczędności i wydajności pracy, co pociągać za sobą musi upadek wytwórczości, a więc i dobrobytu. Najlepszym przykładem Rosja Sowiecka, gdzie nowy regime utrzymuje się sztucznemi środkami przymusu politycznego.

2. Lecz ustrój, oparty o prywatną własność, gwarantuje pozatem i rzecz inną, jakkolwiek wiążącą się w sposób bardzo ścisły z pierwszą kwestją. Gwarantuje człowiekowi wolność, która w pewnych granicach stanowi zespół koniecznych warunków dla rozwoju woli i energji ludzkiej, powiedzmy nawet duszy ludzkiej. Zniesienie prywatnej własności te wolność kasuje i to w dziedzinie bodaj najistotniejszej. Musimy dobrze pamiętać, że między uchyleniem najemnictwa, „oficjalnym celem“ socjalizmu, a uspołecznieniem środków produkcji istnieje głęboka sprzeczność wewnętrzna. Miast uwolnić warstwę robotniczą od konieczności pracy najemnej, program socjalistyczny doprowadza de facto do wtrącenia całego społeczeństwa w analogiczne położenie, w służbę jedynego przedsiębiorcy, w imieniu którego występuje władza i biurokracja polityczna. Ten stan rzeczy niweczy wszelką wolność pracy i stwarza perspektywę przerażającą, w której maleje i słabnie wola twórcza człowieka, jego zdolność wysiłku, (Pareto określa ekonomikę, jako analizę pragnień i przeszkód), jego inicjatywa i przedsiębiorczość.

Prowadzi to oczywiście do katastrofalnego upadku dobrobytu materjalnego, pomijając już wpływ ujemny w innych dziedzinach ludzkiego życia.

* * *

Do zagadnienia prywatnej własności zamierzamy jeszcze powrócić, aby „od innej strony“ rozpatrzyć centralny problem, którego doniosłości niepodobna przecenić i z którym wiąże się szereg problemów szczegółowych, gospodarczych, społecznych i politycznych. W te szczegółowe i konkretne zagadnienia musi się wmyślać młode pokolenie narodowe, jeśli chce, aby do niego należała przyszłość. Inaczej nie stanie na czele prądu i nim nie pokieruje. Z drugiej strony jest rzeczą jasną, że w pracy przygotowawczo-politycznej, jak w każdej innej celowej pracy, znajomość kwestyj szczegółowych winna się opierać na pogłębieniu kwestyj ogólnych.

Należyte zrozumienie omówionego zagadnienia umożliwi jasny sąd o wielu rzeczach, a między innemi ugruntuje przekonanie, że obrona zasady prywatnej własności, jako punkt programu politycznego, — to raczej dowód mądrości i odpowiedzialności przywódców, niż wyraz „egoistycznych interesów klas posiadających“, jak tego chce tyle umysłów, nieoświeconych w swej olbrzymiej większości.

Warszawa. ST. L-SKI.

LISTY WŁOSKIE.

PRZYMUS i PRZYPADEK

Wydaje się, że minął już okres, w którym zainteresowanie faszyzmem utrzymywało w najwyższem, a sensacyjnem napięciu opinję europejską — okres, kiedy opinje krajów marzyły o dyktaturze, jako środku na wszelkie niedomagania, a politycy pewnych państw poczuli zachętę do odegrania dyktatorskiej roli. Skoro przycichła nieco ta moda na faszyzm, to nie dlatego, jakoby zagadnienie procesu, toczącego się we Włoszech straciło na znaczeniu — ale natomiast przeciwnie uzyskało ono atmosferę, w której rozważenie go może być owocniejsze, a wpływ istotniejszy.

Wrogowie faszyzmu, którzy toczą z nim z zagranicy zaciekłą walkę, od pierwszych chwil jego zwycięstwa, słowem, piórem, sztyletem i kulą, starają się przedstawić ten system jako obcy i wrogi życiu włoskiemu przypadek, oraz jako tyranję, opartą jeno na zewnętrznym przymusie i wyjątkowych kwalifikacjach osobistych dyktatora. Tak rozumując zaś głoszą — ze zmniejszającem się coprawda powodzeniem — że lada rok, miesiąc czy dzień faszyzm się skończy i rozwieje jak zła mara z nad życia włoskiego... byle tylko usunąć przedstawiciela i uosobienie tego przypadku, który dzierży jego istnienie w tętnie swojego, młodego wprawdzie i mocnego, ale przecież niepewnego życia. Byle zgładzić potężnego Benito — naród włoski obudzi się z faszystowskiego „oszołomienia".

Dzięki takiej propagandzie podróżny, kierujący się ku granicy włoskiej, być może hoduje w swojej wyobraźni wizję wesołego ongi i rozśpiewanego Włocha, który dzisiaj z błyskiem nienawiści w czarnych oczach dźwiga jarzmo faszystowskiego terroru. Ujrzany obraz nie jest wszakże taki groźny — odziane czarną koszulą biegnie życie włoskie wcale szczęśliwie.

System nadzoru, kontroli i kierownictwa biegiem społecznego życia jest w Italji faszystowskiej istotnie rozciąglejszy oraz ściślejszy, niż w innych krajach europejskich. Już rewizja celna przynosi nadprogramowe w stosunku do normalnego ceremonjału granicznego pytanie o druki posiadane — nie wolno przewieźć np. gazety komunistycznej, czy też innych rzeczy zakazanych (ostatnio dotyczy to np. książki pacyfistycznej „Im Westen nichts Neues"). Rewizję przeprowadza słynna milicja faszystowska, której istnienie poza normalnemi organami bezpieczeństwa publicznego jest właśnie wyrazem owego nadprogramowego nadzoru. Milicjant faszystowski w uniformie, podobnym do znanego u nas stroju skauta, włożonym na słynną czarną koszulę z czarnym krawatem, z rewolwerem u pasa — jest często spotykanym, a wzbudzającym respekt stróżem porządku publicznego.

Naogół trzeba powiedzieć, że reakcja normalnie usposobionego i nieuprzedzonego Europejczyka w zetknięciu z tym systemem uważnego i ścisłego nadzoru — nie jest ujemna. Naprzód bowiem nerwy jego i wrażliwość zmęczone są rozprzężeniem, a porządek, dyscyplina i rygor nie razi go bynajmniej, ale przeciwnie, daje mu gruntowną satysfakcję, niemal estetyczne zadowolenie. Tembardziej, że milicji faszystowskiej nie odmówi zapewne nikt dużych zalet. Milicjant w czarnej koszuli jest to typ energiczny, a nawet surowy, przytem wybitnie inteligentny, oraz wyraźnie przejęty swoją szczytnie pojętą rolą przedstawiciela i realizatora dyscypliny narodowej.

Wrażenie dodatnie potęguje się przez obserwację stosunku milicji do ludności. Jest on niewątpliwie i wyraźnie przychylny, życzliwy oraz ufny — przyczem, co najważniejsze, nadzór milicji jest skuteczny, to znaczy, że panuje istotnie posłuch, karność i porządek. Jeśli chodzi zaś o nastrój tych „ujarzmionych" synów słonecznej Italji, to wydaje mi się, że są oni dzisiaj najszczęśliwszym i najwyżej moralnie nastrojonym krajem europejskim.

Zapewne nie są rozkiełznani, jak dawniej, mniej klną, a więcej pracują, są bogatsi i potężniejsi, może przez to poważniejsi, ale czy mniej szczęśliwi?

Bliższe wejrzenie w system obecny rządzenia w Italji potwierdza te pierwsze wrażenia o szczególnym charakterze tego faszystowskiego „przymusu", w szczególności o jego treści.

Rządy Mussoliniego odznaczają się dwiema szczególnemi właściwościami, jeśli chodzi o stosunek do społeczeństwa: niezmiernie ścisłym i ustawicznym kontaktem z jego opinją, oraz metodą propagandy najszczytniejszych haseł i ideałów, najszlachetniejszych cnót tradycji narodowej — metodą rządzenia w ich imieniu.

Wszak niema tygodnia, aby minister w Rzymie, lub w któremś z większych miast, prefekt lub inny dygnitarz na prowincji nie wygłosił mowy przy tej lub innej sposobności, niema przedsięwzięcia humanitarnego, artystycznego czy sportowego, z którem czynniki oficjalnie nie współdziałałyby, nie były obecne. Wszak nieustanne publikacje najrozmaitszego typu oświetlają politykę rządu, tłumaczą jego kroki i przedstawiają zamierzenia; każdą nową akcję na większą skalę otwiera przemówienie premjera, ustalające jej wytyczne; corocznie wychodzą tomy książek, zawierające przemówienia Duce, albo innych ministrów, dające zarówno przegląd ogólnego kierunku, jak poszczególnych działów rządzenia. Dzięki tej metodzie orjentacja w dążeniach faszyzmu jest łatwa, świadomość ich wśród opinji włoskiej powszechna i jasna — główna droga do nieufności zatarasowana. I z drugiej strony uderzająca jest atmosfera pewnej szczerej podniosłości, idealizmu, obyczajności i wreszcie entuzjazmu, które panują nad życiem włoskiem, tkwią w związkach rodzinnych, charakteryzują ulicę włoską, widowiska, kinoteatry, a mają swoje główne

źródło w szczytach hierarchji politycznej — w postępowaniu i słowach rodziny królewskiej, Mussoliniego, dygnitarzy. Obyczaj rodzinny, kult pracy, jako obowiązku i szczęścia, poświęcenie dla Ojczyzny, miłość przeszłości — to są ideały w opinji włoskiej niewątpliwie szczególnie żywotne i zwycięskie.

Poza temi zaś wyszczególnionemi formami stosunku rządu faszystowskiego do narodu, leży — wspomniana już, jako obserwacja roli prostego milicjanta, pilnującego porządku na ulicy czy kolei — zasadnicza postawa tego stosunku, przepojona nawskroś pozytywnemi pierwiastkami życzliwości, miłości i więcej jeszcze: kultu i entuzjazmu dla życia, zalet i charakteru wszystkich bez wyjątku i różnicy warstw ludu włoskiego. Postawa ta, w połączeniu z metodą rządzenia w imię cnót i szczytnych ideałów, robi wrażenie gruntownie przemyślanego systemu, którego celem ma być wydostanie z masy oraz zorganizowanie, jako warstwy rządzącej, najlepszych w narodzie elementów.

Kruszenie kopji w obronie stosowania wogóle przymusu jako zasady, czyli „jako takiego", wydaje się wywalaniem otwartych drzwi w dzisiejszej powojennej Europie, stosującej go na każdym kroku i we wszystkich dziedzinach życia, w słabszem lub silniejszem natężeniu. Ciężkie zadania współczesne wymagają nie na żarty zadzierzgnięcia węzła woli zbiorowej. Pozostaje tylko zagadnienie kierunku, w którym rygorystyczny system prowadzi, czyli jego treści, oraz druga kwestja — jego trwałej skuteczności.

Opisana wyżej w ogólnych zarysach treść systemu faszystowskiego pozwala ocenić jego wysoki walor moralny, zagadnienie zaś skuteczności i trwałości znajduje odpowiedź w problemie ekspanzji narodowej współczesnej Italji.

Wrogowie faszyzmu — jak zaznaczono wyżej — przypisują mu w stosunku do życia włoskiego zewnętrzność i przypadkowość. Gdy pierwsza z tych cech ma znajdować swój wyraz w systemie przymusu, druga musiałaby wynikać z tła historycznego: wypadków oraz idei, tradycyj i linij przewodnich życia narodu; mianowicie musiałby się zjawiać faszyzm wraz ze swym Duce, jako jaskrawa i rażąca obca plama, jako „d e u s e x m a c h i n a" historji włoskiej. I nie chodzi tu o świadomy system faszyzmu nawiązywania do przeszłości, o tradycyjne, starorzymskie emblematy, o nazwy, o gesty starożytnego pozdrowienia. Chodzi o to, co niezależnie od tradycjonalistycznego programu partji, jest w jej pojawieniu się ściśle związanego z przeszłością, co jasno z niej wynika. Mogłaby bowiem być bez wzajemności miłość faszyzmu do historji Italji.

Otóż w rzeczywistości faszyzm i jego przejawy robią wrażenie czegoś tak arcywłoskiego, tak związanego z charakterem narodu i typem jego życia politycznego, tak logicznie wynikającego z bezpośredniej przeszłości, że trudnoby sobie wyobrazić Włochy niefaszystowskie — wojujące niewiadomo czemu z Kościołem, rządzone przez liberalnych, albo socjalistycznych masonów, czyli ludzi kultury niewłoskiej, drzemiące w poniżeniu na wspaniałych ruinach swojej wielkiej przeszłości.

Na historyczne precedensy faszystowskiego systemu korporacyjnego zwracano już wiele razy uwagę. W „A w a n g a r d z i e" pisał o tem p. Mieczysław P i s z c z k o w s k i (artykuł p. t. „U w a g i o f a s z y ź m i e" w zeszycie z października 1928), stwierdzając słusznie i trafnie, że:

„Obserwacja życia we Włoszech współczesnych i rozmyślanie nad ich starożytną historją nasuwa pewne refleksje o rodowodzie faszyzmu. Mylą się ci, którzy uważają ruch faszystowski za zjawisko nowe i niespodziewane w stosunkach włoskich. Rzymscy dyktatorzy, triumwirowie i cezarowie, kondotjerzy, książęta i oligarchiczne „signorie" renesansowe, wreszcie Garibaldi — toż to antenaci Mussoliniego w prostej linji. W przeciwieństwie do innych państw europejskich jak Anglja, Francja, Hiszpanja, Niemcy, Austrja i Polska (zwłaszcza za Piastów i Jagiellonów), których ciągłość dziejowa opierała się na trwałości dynastji, — we Włoszech wysuwa się na czoło zjawisko wodza, nie dziedzica, lecz wodza różnego rodzaju, jako czynnika kształtującego ewolucję dziejową narodu.

„W Mussolinim i w faszyźmie zogniskowały się ponownie motywy naczelne w historji Włoch: a m o r p a t r i a e i potęga woli. Dominująca siła tych pierwiastków była w ciągu wieków podstawą dyktatorskiej formy rządów na półwyspie apenińskim. Charakter woluntarny jest ważnem znamieniem faszyzmu; występuje to zwłaszcza dobitnie w porównaniu np. z rojalizmem francuskim. Faszyzm wystąpił jak wiadomo, bez ściśle przemyślanego i sformułowanego programu; przeciwnie, odznacza się jeszcze ciągle dużą zmiennością i swobodą w sferze ideologji, gdy grupa „A c t i o n F r a n ç a i s e" ma przedewszystkiem zabarwienie intelektualistyczne z pewną dozą doktrynerstwa, od którego nie jest bynajmniej wolny główny ideolog monarchizmu francuskiego, utalentowany pisarz, Karol Maurras."

Jeśli chodzi zaś o faszyzm, jako metodę dojścia do władzy i metodę rządów w przejściowym okresie reformy ustroju i gruntowania się, to czy można kwestjonować rasowość i tradycje włoską tej gwałtownej namiętności, odwagi i poświęcenia indywidualnego, tego entuzjazmu i bystrości, z jaką przeprowadzono kilkoletnią walkę z komunizmem przed opanowaniem władzy?! — Rozważając zagadnienie dyktatury faszystowskiej, która pojawiła się w tym kraju po okresie rządów parlamentarnych, trzebaby mieć bardzo mało perspektywy historycznej, aby odmówić temu zjawisku wartości pojawienia się, czy ożywienia rodzimych pierwiastków tego starego narodu, który w ciągu wieku dziewiętnastego restaurował swoją budowę polityczną pod opiekuńczemi skrzydłami cudzej jeszcze, liberalno - demokratycznej myśli. Wszak tradycja silnych rządów osobistych istnieje na półwyspie i z czasów średniowiecznych i ze starożytnej przeszłości Rzymu, do którego musiało nawiązać ożywione poczucie narodowe i ambicja mocarstwowa nowej Italji. Wszak parlamentaryzm ma w historji Włoch rolę nieskończenie skromniejsza, a związany z liberalno-

masońska ideologją musiał ulec kryzysowi w życiu tego nawskroś katolickiego kraju.

Mniej znany oraz rzadziej rozważany jest rodowód ideowy myśli faszystowskiej, rodowód, w sposób szczególnie wymowny ilustrujący ciągłość dziejową procesu, którego ostatnie akty zapełnione są rewolucją i potem ustrojem faszystowskim. A przecież faszyzm, jako idea, wywodzi się w prostej linji z prądu, który na kilkadziesiąt lat przed wojną pojawił się, wpływał coraz istotniej i głębiej na umysłowość oraz politykę włoską, wydał grono wybitnych pisarzy, stworzył literaturę, inicjował zaczątki ekspanzji terytorjalnej Włoch (Trypolitanja), był głównym bodźcem współudziału w wojnie światowej przeciw państwom centralnym. Wszak faszyzm jest prawym synem nacjonalizmu włoskiego, Mussolini realizatorem oraz kontynuatorem idei nacjonalistycznej, a C o r r a d i n i uznanym prorokiem rewolucji faszystowskiej i rządu narodowego.

Ten związek pomiędzy obu prądami, dziś pod każdym względem stanowiącemi jedno, znalazł swój wyraz nietylko w personalno-organizacyjnej praktyce faszyzmu, ale również w teorji politycznej, która ową ciągłość i zależność podkreśla. Niebieskie koszule nacjonalistów, które współdziałały kiedyś z czarnemi w krwawych walkach przeciw komunistom, następnie zlały się zgodnie w jedno morze armji faszystowskiej. Młodsi przedstawiciele grupy nacjonalistycznej, jak Alfredo R o c c o, F e d e r z o n i, C o p p o l a, F o r g e s, D a v a n z a t i, czyto wszedłszy do rządu jako ministrowie (Federzoni — sprawy wewnętrzne, a obecnie prezesura Senatu, A. Rocco — sprawiedliwość), czyteż w charakterze głównych publicystów, kierujących opinją i urabiających nową umysłowość (Coppola i Forges), stali się istotnym sztabem Mussoliniego oraz właściwym mózgiem włoskiej rewolucji narodowej.

Teorja zaś polityczna uświadamia sobie w całej pełni swój stosunek genetyczny do poprzedzającego kierunku nacjonalistycznego. We wydawnictwie oficjalnem I s t i t u t o N a z i o n a l e F a s c i s t a d i C u l t u r a p. t. „P a g i n e f a s c i s t e" (r. 1926) w tomie, poświęconym ideom zasadniczym: „I f o n d a m e n t i i d e a l i", p. F. E r c o l e zamieszcza artykuł „L a p r o f e z i a d e l F a s c i s m o", zajmując się w nim Corradinim, twórcą włoskiej myśli nacjonalistycznej, jako poprzednikiem i prorokiem faszyzmu:

„Rewolucja faszystowska — pisze — spełniła w ten sposób, urzeczywistniając całkowicie przepowiednie Corradiniego („a t t u a n d o i n p i e n o i l v a t i c i n i o c o r r a d i n i a n o"), pierwszy akt wstępny, a konieczny dla ustalenia nowej, jedynie prawdziwej polityki narodowej...

„Odrodzenie narodowe, które wzięło swój początek z wojny i ze zwycięstwa i wyraziło się za pośrednictwem faszyzmu— miało wszak swego proroka — tego, który oczekiwał jego przyjścia, który mówił, aby torować mu drogę, niemal podobnie, jak Baptysta spodziewał się Chrystusa i zapowiadał masom jego przyjście..."

Przytoczę jako ilustrację owej teorji charakterystyczny fragment pewnej mowy Corradiniego, wypowiedzianej już po wojnie światowej, ale wyrażającej dawną doktrynę nacjonalistyczną o „b a g n o d i s a n g u e" (kąpiel krwi), jako koniecznym warunku pojawienia się w zjednoczonym politycznie narodzie sił moralnych, które pchną jego rozwój naprzód. Doktryna ta w najwyższym stopniu zasługuje na miano „p r o f e z i a d e l f a s c i s m o".

„Myślicie wy — mówił Corradini — o panowie, że największym darem wojny zwycięskiej to Trentino albo Venezia Giulia, bezpieczniejsze granice Brenneru albo Monte Nevoso?.. Myślicie, że było nim zniszczenie imperjum austro-węgierskiego?... Nie, największym darem wojny zwycięskiej nie jest dar terytorjalny, nie jest strategiczny ani polityczny — jest nim dar moralny, który polega na daniu impulsu najwyższej energji w kierunku odrodzenia moralnego Narodu. Tak, panowie, w narodzie włoskim na przełomie zeszłego i bieżącego stulecia dokonywała się i wierzymy mocno, że idzie ku wypełnieniu, rewolucja nie polityczna, ale taka, która odpowiada istocie pojęcia rewolucyj — rewolucja moralna rasy, krwi i charakteru..."

Otóż ta zapowiedź skutków wojny i charakterystyka rozwoju dziejowego współczesnej Italji jest wszak zarazem niezmiernie istotną i głęboką definicją tego procesu, który przybrał formę rewolucji czarnych koszul, znalazł wodza w osobie wielkiego Benito i znany jest pod nazwą faszyzmu. Impuls najwyższej energji, rewolucja charakteru, odrodzenie moralne — oto najtrafniejsze określenia tego wszystkiego, co kryje się poza emblematami rózg liktorskich w biegu dziejów włoskiego narodu.

Lecz nie sama tylko „p r o f e z i a" Corradiniego jest świadectwem ciągłości nacjonalistyczno-faszystowskiej. Pomiędzy zawartością ideową tego, co od kilku lat tworzy faszyzm, a pomiędzy tem, co wnieśli w kulturę i myśl włoską poprzednio nacjonaliści, zachodzi związek doktrynalny tak ścisły, że nie można rozumieć go inaczej, jak dwóch okresów rozwoju tego samego prądu, ulegającego ewolucji prawidłowej i logicznej, a znajdującej analogję w rozwoju kierunków narodowych w całym świecie naszej cywilizacji. Corradini, Forges czy Coppola, pisząc dzisiaj jako przywódcy faszyzmu i rozwijając myśl faszystowską, nie sprzeniewierzyli się swojej przeszłości ani nawet odmienili — tylko z własną myślą posunęli się naprzód za dziejami swego szybko kroczącego narodu.

Doktryna faszystowska dokonała rozwinięcia włoskiej idei narodowej w trzech głównych kierunkach: prawno - politycznym, społeczno - gospodarczym, oraz religijno - moralnym. Jeśli chodzi o pierwszą z wymienionych dziedzin, wyraziło się to w znanej reformie ustrojowej: negatywnie w zarzuceniu demokracji i liberalnego parlamentaryzmu, pozytywnie w oddaniu władzy narodowi, hierarchicznie przez Partję Faszystowską zorganizowanemu, w ustaleniu zasady, że państwo jest organizacją polityczną narodu, w podniesieniu autorytetu korony i rządu, w przywróceniu równowagi między ciałami ustawodawczemi a wykonawczemi na rzecz

tych ostatnich. Jeśli chodzi o stosunki społeczno-gospodarcze, podporządkowano je polityce, ujęto w żelazne karby partii stosunek kapitału i pracy, zorganizowawszy je poprzednio korporatywnie, złamano zasadę walki klas ideą obrony ich oraz solidarności narodowej. W dziedzinie wreszcie moralno-religijnej dokonało się dalsze posunięcie od idealizmu lat niedawnych do stanowiska ściśle katolickiego, zwrot decydujący ku religii, wyrażony w ugodzie laterańskiej i załatwieniu jednego z najtrudniejszych problematów polityki włoskiej, jakim była sprawa Watykanu.

Twórczość faszyzmu we wszystkich kierunkach odznacza się ożywianiem, wyzwalaniem oraz rozwijaniem pierwiastków rodzimej cywilizacji, nawiązywaniem do narodowych tradycyj oraz wybitnie syntetycznym charakterem. W dziedzinie ustroju społecznego i politycznego polega ona w tej mierze na wyzwoleniu się z obcych kulturze włoskiej pierwiastków: liberalizmu ideowego, demokratyczno - liberalnego systemu rządzenia, oraz ze socjalistycznego układu stosunków gospodarczych na rzecz urządzeń, odpowiadających tradycjom i charakterowi narodu. Zwrot ku religii jest również wsparty silnem poczuciem rodzimości kultury katolickiej, jej łacińskością, ścisłym związkiem z historją własnego narodu.

Faszyzm, będąc rozwinięciem idei narodowej, powstał niezależnie od bezpośrednich wpływów i poza obrębem organizacji nacjonalistycznej. Rozpoczynając swą działalność jako związek do walki czynnej, stał się następnie syntezą całej współczesnej żywotności politycznej narodu. Z punktu widzenia organizacyjnego i personalnego zdołał ogarnąć wszystkie elementy aktywne i wartościowe, a nie związane ściśle z dawnym masońskim systemem. Powodzenie to zawdzięcza faszyzm wielkiej kulturze politycznej swego narodu oraz mocarstwowemu rozpędowi powojennych Włoch, których stał się organizatorem i wyrazicielem; oba te czynniki złożyły się na cudowną możliwość tej jedności dążenia i tej syntezy życia narodowego, jaką uosabiają rządy Mussoliniego.

Stosunek nacjonalizmu włoskiego do powstałego po wojnie ruchu faszystów oraz rola nacjonalistów w rządach faszystowskich tworzą punkt istotny owej syntezy. Zaś „p r o f e z i a" faszyzmu i rozumienie skutków, jakie sprowadza w dynamice życia narodowego „b a g n o d i s a n g u e" ze strony grupy intellektualistów, czem byli nacjonaliści — przynosi zaszczyt szczególny ich kulturze i mądrości.

Lwów *ZDZISŁAW STAHL.*

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

POLITYKA WEWNĘTRZNA.

Najważniejszem wydarzeniem w minionym okresie były niewątpliwie wybory do r a d m i e j s k i c h W i e l k o p o l s k i i P o m o r z a, które mimo systematycznego demoralizowania społeczeństwa, mimo nacisku zgóry i wielkich zasobów pieniężnych, rzuconych na akcję wyborczą list „sanacyjnych" — skończyły się świetnem z w y c i ę s t w e m o b o z u n a r o d o w e g o.

Fakt ten posiada szczególnie doniosłe znaczenie, gdy się weźmie pod uwagę krytyczny okres polityczny, przeżywany obecnie przez Polskę. Zachodnie dzielnice Rzeczypospolitej, których wysiłkom w lwiej części zawdzięcza się powodzenie wielkiego pokazu pracy narodowej, jakim była Powszechna Wystawa Krajowa — raz jeszcze dowiodły, że stanowią najzdrowszą moralnie i najbardziej politycznie uświadomioną część narodu. Wynik wyborów miejskich rozległ się potężnem echem po całej Polsce, dodając wszędzie otuchy zwolennikom obozu narodowego i napawając ich nadzieją, że ostateczne zwycięstwo jest już bliskie.

Charakterystycznemi cechami wyborów był silny spadek głosów „sanacyjnych", wynoszący ponad 60 proc. w porównaniu z zeszłorocznemi wyborami do Sejmu i Senatu, równoczesny spadek głosów socjalistycznych, komunistycznych i wogóle społecznie radykalnych, oraz ogromny przyrost sił obozu narodowego. Jednem słowem — silne przesunięcie ku obozowi narodowemu, którego stan posiadania powiększył się znacznie nietylko w porównaniu do roku ubiegłego, ale także w porównaniu z wynikami wyborów do rad miejskich w Wielkopolsce i na Pomorzu, które odbyły się 4 lata temu, w r. 1925, a więc jeszcze przed zamachem majowym.

Rzecz ciekawa, że zjawisko paralelizmu między ilością głosów „sanacyjnych", a głosów socjalistycznych i komunistycznych, występuje stale przy każdych wyborach. Tak np. wybory do Sejmu na wiosnę r. 1928 w miastach Zagłębia Dąbrowskiego przyniosły duże zwycięstwo „sanacji" przy równoczesnym silnym wzroście głosów komunistycznych. Wybory do rad miejskich tychże samych miast, odbyte w pół roku później, zaznaczyły się: przyrostem liczby głosów, oddanych na listy narodowe i równoczesnym spadkiem głosów „sanacyjnych", socjalistycznych i komunistycznych.

To samo zjawisko wystąpiło obecnie — w formie jeszcze znacznie jaskrawszej — w Poznaniu, Gnieźnie, Inowrocławiu i innych miastach naszych województw zachodnich. Okazało się, że na gruncie, znieprawionym przez metody „sanacyjne", najbujniej krzewi się socjalizm i komunizm — natomiast wyzwolenie zdrowych sił duszy zbiorowej społeczeństwa przez akcję obozu narodowego, pociąga za sobą odrazu osłabienie prądów, będących wyrazem niezdrowia społecznego.

W wyborach miejskich — co specjalnie podkreślić należy, po raz pierwszy wzięli c z y n n y u d z i a ł M ł o d z i O b o z u W i e l k i e j P o l s k i, akcentując w ten sposób, że po wstępnym okresie montowania swej organizacji, wchodzą szeroką ławą w c z y n n e ż y c i e p u b l i c z n e, tak bardzo potrzebujące odrodzenia moralnego i politycznego. Wydatna i pełna poświęcenia praca Młodych zwłaszcza wśród ludności robotniczej, walnie przyczyniła się do zwycięstwa obozu narodowego przy wyborach, a także do osłabienia sił lewicy socjalistyczno-komunistyczno-ciszakowej. W szeregu

miast Młodzi wysunęli swych własnych kandydatów do rad miejskich na wspólnych listach narodowych — z pełnym sukcesem (w Poznaniu 3 przedstawicieli ruchu Młodych weszło do rady miejskiej). Obszerniej piszemy o udziale Młodych w wyborach na innem miejscu.

Cyfrowo zwycięstwo obozu narodowego przedstawia się tak, że na 1346 mandatów w 103 miastach województwa poznańskiego, gdzie głosowanie się odbyło (w 16 miastach głosowania nie było z powodu istnienia jednej tylko listy) — Stronnictwo Narodowe, Młodzi O. W. P. i żywioły, sympatyzujące z obozem narodowym, uzyskały łącznie 690 mandatów, t. j. 51.3 proc. ogólnej liczby. Oznacza to dwukrotny wzrost sił w stosunku do zeszłorocznych wyborów sejmowych. Ugrupowania „sanacyjne“ straciły ok. 60 proc. swych poprzednich wpływów; zdobyły one razem 216 mandatów, t. j. 16 proc. O połowę słabsza wyszła również z wyborów P. P. S., zdobywając razem 57 mandatów, t. j. 4.1 proc. Komuniści w Poznaniu stracili blisko 60 proc. swych głosów. Zdobyli oni w całem województwie wszystkiego 9 mandatów, t. j. 0.7 proc. Reszta mandatów przypada na N. P. R. — Prawicę (185 mand., t. j. 13.6 proc.), Chrześcijańską Demokrację (52 mand., t. j. 4 proc.; oba ostatnie stronnictwa, a zwłaszcza Ch. D. wyszły z wyborów także silnie osłabione), drobne listy lokalne oraz Niemców, którzy naogół utrzymali swój dotychczasowy stan posiadania, uzyskując 86 mandatów, t. j. 6.7 proc.

W wyniku wyborów Stronnictwo Narodowe uzyskało bezwzględną większość mandatów w radach miejskich 42 miast z Poznaniem na czele (doliczając zaś miasta, gdzie głosowanie się nie odbyło — nawet w 52 miastach na ogólną liczbę 119), Stronnictwo Narodowe łącznie z N. P. R. — Prawicą w 34 miastach. W dalszych 9 miastach żywioły narodowe też mają większość, o ile pójdą razem. W 10 miastach Stronnictwo Narodowe uzyskało połowę mandatów, druga zaś przypadła w udziale lewicy. Tylko w 8 miastach obóz narodowy znajduje się w mniejszości, z tego w 3 większość mają „ciszakowcy“ (N. P. R. — Lewica), a w 5 niema wogóle żadnej większości.

Na Pomorzu głosowanie odbyło się w 26 miastach, a w 3 miastach nie zarządzono go z powodu istnienia tylko jednej listy.

Na ogólną liczbę 588 radnych w miastach, gdzie głosowanie się odbyło, Stronnictwo Narodowe uzyskało 236 mandatów, czyli 40.2 proc. ogólnej liczby. Jest to odsetek nieco mniejszy niż w województwie poznańskiem. Przyczyną tego stanu rzeczy był silniejszy jeszcze niż w Wielkopolsce nacisk ze strony władz administracyjnych, które z jednej strony forsowały listy „sanacyjne“, a z drugiej przyczyniały się do rozbijania społeczeństwa na drobne listy lokalne. Mimo tych ogromnie trudnych warunków Stronnictwo Narodowe wyszło z kampanji wyborczej zwycięsko, powiększając nawet w szeregu miast swój stan posiadania.

„Sanacja“ zdobyła ogółem 116 mandatów, t. j. 19.7 proc. Jest to wynik zupełnie niewspółmierny do wysiłków i kosztów, włożonych w propagowanie list B. B. Bądźcobądź wobec coraz zacieklejszego ataku na Pomorze ze strony zarówno czynników „sanacyjnych“, jak lewicowych, oraz wobec nieprzebierającej w środkach propagandy niemieckiej[1]) — obóz narodowy, a zwłaszcza Ruch Młodych będzie musiał podwoić jeszcze swe dotychczasowe wysiłki organizacyjne w tej dzielnicy.

Z pośród innych ugrupowań na Pomorzu N. P. R. — Prawica uzyskała 109 mand. czyli 18.5 proc., Ch. D. 5 mandatów, czyli 0.8 proc., P. P. S. 54 mand. (9.1 proc.), Niemcy 54 mand. (9.1 proc.), drobne listy lokalne 14 mand. (2.5 proc.).

W radach miejskich 7 miast Pomorza Stronnictwo Narodowe ma bezwzględną większość, w 10 miastach mają ją łącznie S. N. i N. P. R. — Prawica, w Grudziądzu większość mają łącznie S. N., Ch. D. i N. P. R. — Prawica. W pozostałych miastach brak jest określonej większości.

Z powyżej przytoczonych wyników cyfrowych wynika, że ogromna większość miast Wielkopolski i Pomorza ma zapewnioną na najbliższe 4 lata zdrową i rozsądną gospodarkę samorządową. Obok wspaniałej manifestacji sił narodowych — drugi to doniosły „plus“ wyborów do rad miejskich.

Wynik wyborów wywołał łatwo zrozumiałą konsternację w obozie „sanacyjnym“, tembardziej, że równocześnie wyszedł na jaw szereg skandalicznych afer, które rzucają smutne światło na poziom moralny ludzi, zajmujących wybitne stanowiska w B. B. Wystarczy wspomnieć afery: Olpińskiego z „Głosu Prawdy“, pos. Baćmagi, inż. Borkowskiego (prezesa sosnowieckiej grupy B. B.), Marczyńskiego (b. prezydenta m. Sosnowca), Grzybowskiego (działacza B. B. z Tczewa), Ciesielskiego (redaktora pomorskiego wydania „Głosu Prawdy“) itd. Coraz nowe sprawy wychodzą na wierzch — a zdumiona opinja publiczna zadaje pytanie: więc to takich ludzi wysuwali na front ci, którzy mienili się być bojownikami „odrodzenia moralnego“?

W tej atmosferze rząd przygotowuje się do rozgrywki na terenie parlamentarnym. W pierwszych dniach października krążyły w Warszawie wersje na temat planowanego nowego zamachu stanu i bliskiego jakoby oktrojowania nowej konstytucji. Wersje te obecnie ucichły — i w danej chwili uchodzi za rzecz pewną, że sesja budżetowa parlamentu zostanie zwołana w przepisanym czasie, t. j. do 31 października r. b.

Na sesji tej stronnictwa lewicowe mają zamiar zgłosić wniosek o votum nieufności dla całego rządu; wniosek ten ma szanse uzyskania większości. Ponoć sfery „sanacyjne“ liczą się w związku z tem z ustąpieniem gabinetu Świtalskiego, przyczem na stanowisko nowego premjera wymieniani są płk. Prystor, pos. Sławek (prezes klubu B. B.) i poseł w Moskwie Patek.

Naogół na terenie parlamentu (a i całego kraju) czynne są obecnie — poza komunistami — trzy siły: obóz „sanacyjny“, dążący za wszelką cenę do utrzymania się przy władzy, blok t. zw. „centrolewu“, który wysunął jako swój naczelny postulat powrót do rządów parlamentarnych — i obóz narodowy, który walczy o likwidację obecnego systemu, równocześnie jednak uważa za postulat główny gruntowną reformę ustroju państwa w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej, ustalenia zdrowych podstaw życia społeczno-gospodarczego i zapewnienia Polsce charakteru państwa narodowego.

———

[1]) Wydała ona smutne dla polskości owoce w Wejherowie (a więc w stolicy powiatu morskiego!), gdzie Niemcy powiększyli ilość swych mandatów radzieckich z 3 na 9, czyli trzykrotnie. Przyczyniła się do tego w dużej mierze karygodna abstynencja wyborców polskich.

Rozgrywka na terenie parlamentarnym, której świadkami wkrótce będziemy, stanowić będzie drobny tylko fragment tej walki. Decydujące zwycięstwo odniesie ten, kto potrafi należycie zorganizować siły społeczne i moralne na obszarze całego kraju. *(sw.)*

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Referent działu „Polityka zagraniczna" bawił ostatnio w Genewie, nie mógł więc skreślić zwykłego przeglądu miesięcznego dla bieżącego zeszytu „Awangardy". W zeszycie przyszłym luka ta będzie wypełniona.

ŻYCIE GOSPODARCZE.

W dniu 30 września zamknięta została uroczyście Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu, skupiająca w sobie jak soczewka obraz pierwszego dziesięciolecia w odnowionem życiu państwowem wielkiego narodu. Bilans tego ogromnego, jak na nasze stosunki, przedsięwzięcia wypadł bardzo pomyślnie. Przedewszystkiem cyfra zwiedzających przekroczyła najśmielsze oczekiwania; pięć miljonów osób przewinęło się przez tereny wystawowe, w tem około 300 tys. cudzoziemców. Budżet Wystawy zrównoważony, ład wzorowy panujący wszędzie, dbałość o rozrywki i wygodę zwiedzających — wszystko to świadczy chlubnie o sprężystości administracji wystawowej.

Jakkolwiek P. W. K. nie miała charakteru wyłącznie gospodarczego, to jednak niewątpliwie najsilniej reprezentowana była właśnie dziedzina życia gospodarczego — już choćby z tego względu, że stosunkowo najłatwiej można zebrać eksponaty z tego zakresu i ponieważ sfery gospodarcze w tym kierunku posiadają doświadczenie, nabyte przez udział w perjodycznie odbywających się targach. Wystawa była plastycznym i przekonywującym dowodem postępu, dokonanego w odbudowie gospodarczej kraju, doganiającego szybkim krokiem bardziej zaawansowane w rozwoju państwa zachodnie. Jakie wrażenie wywołała wśród nieuprzedzonych cudzoziemców, o tem świadczy głos uczciwego Niemca, znanego pacyfisty Hellmutha v. Gerlacha, który pisze (w dortmundzkim „General-Anzeiger"): „Kto przyjrzał się objektywnie Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, nie będzie mógł zaprzeczyć, że Polska przedstawia tam wprost imponujący rozwój gospodarczy"

Niewątpliwie, mimo wielu braków i usterek, wykazaliśmy, że pracować potrafimy nie gorzej od innych, że wrócenie nam niepodległości przyczyniło się do podniesienia gospodarczego naszego terytorjum państwowego. Rachunek sumienia za ubiegłych dziesięć lat wypadł nadspodziewanie dobrze. Ten dowód żywotności naszego narodu powinien nas pokrzepić i zachęcić do dalszej pracy.

W dniach 7—8 października odbył się w Warszawie zjazd delegatów Izb Przemysłowo-Handlowych z udziałem premjera i kilku ministrów, piastujących teki gospodarcze. Niewątpliwie zjazd ten miał duże znaczenie, nie tak jednak wielkie, jak tego chcą pisma „sanacyjne". Nie była to pierwsza tego rodzaju konferencja sfer gospodarczych z rządem, można więc na nią patrzeć z punktu widzenia doświadczeń, poczynionych z poprzedniemi. Sfery gospodarcze dawno już sformułowały swoje postulaty w dziedzinie naprawy istniejącego ustroju gospodarczego, przedstawiły w licznych memorjałach swoje poglądy na obecną sytuację i wskazały na konkretne środki wyjścia z trudności, hamujących swobodny bieg i rozwój życia gospodarczego.

Na ostatniej konferencji przemawiali: premjer Świtalski oraz ministrowie Kwiatkowski, Matuszewski i Moraczewski. Przemówienia te obracały się w ogólnikach, nastrojone były na nutę optymistyczną, często w zupełnej sprzeczności z istniejącym stanem rzeczy — nie zawierały natomiast prawie zupełnie konkretnych zapowiedzi o przyszłej polityce gospodarczej rządu. Niektóre zwroty przemówień ministerjalnych dopuszczały wniosek, że zamierzona jest częściowa likwidacja etatyzmu; społeczeństwo słyszało jednak już parokrotnie nawet uroczyste i dobitne deklaracje na ten temat — jednak skontrolowanie ich z rzeczywistością dało rezultat ujemny. Likwidacja etatyzmu byłaby równoznaczna z utratą przez rząd wpływu na sfery gospodarcze, co przy równoczesnem osłabieniu pozycji politycznej kół rządzących rychlej czy później doprowadziłoby je musiało do upadku. A zatem nie warto się łudzić nadzieją na usunięcie etatyzmu przez obecny rząd.

Pocieszającym przebłyskiem zdrowej myśli gospodarczej było podkreślenie przez min. Matuszewskiego potrzeby popierania kapitalizacji wewnętrznej. Dobrze, że przynajmniej sama teza znajduje zrozumienie w tych kołach, które reprezentuje minister. Tylko, czy jej realizacja pójdzie gładko, czy wybierze się najprostsze, najwłaściwsze drogi, prowadzące do tego celu — należy odczekać. Trzeba stworzyć odpowiednie warunki dla narastania kapitałów krajowych, wśród których dominujące znaczenie posiada uznanie, nietylko formalne, zasady prawa własności z wszystkiemi jej logicznemi konsekwencjami oraz ograniczenie roli gospodarczej państwa do funkcyj najniezbędniejszych z punktu widzenia interesu publicznego, co pociągnie za sobą zmniejszenie ciężarów podatkowych, tak dotkliwie odczuwanych przez społeczeństwo.

Jeżeli po tej linji pójdzie realizacja hasła popierania kapitalizacji wewnętrznej, to nie odmówimy tym wysiłkom naszego uznania.

Reprezentanci życia gospodarczego omówili na wspomnianej konferencji szereg kapitalnych zagadnień doby współczesnej w formie spokojnej i dość wyczerpującej. Referaty te przedstawiają cenny materjał do rozważań ekonomicznych i dlatego konferencji nie można odmówić pewnego pożytku. Nie przyniosła ona wprawdzie zbyt wiele nowych poglądów, jej znaczenie praktyczne w sensie ustalenia pewnej linji polityki gospodarczej jest, zdaje się, niewielkie, natomiast już samo poruszenie szeregu problemów ekonomicznych, zrobienie rachunku sumienia z dokonanej na wielu polach pracy i zaniedbań na innych, ma swoją niewątpliwą wartość.

W konferencji powyższej upatrują niektórzy jakby uwerturę do „parlamentu gospodarczego" — Naczelnej Izby Gospodarczej, której kontury narysował jeden z prelegentów, prof. Chełmoński. Idea sama w sobie zasługuje na uwagę i od lat jest dyskutowana. Zdaje się jednak, że warto będzie poczekać na doświadczenia obce i że nie trzeba działać w tym kierunku zbyt pochopnie.

Przechodzimy do pobieżnego scharakteryzowania sytuacji gospodarczej w ostatnim okresie. W naszem gospodarstwie narodowem ostatnio niewiele się zmieniło. Jeśli wierzyć Państwowemu Instytutowi Badania Konjunktur, przeszliśmy z okresu recesji (czyi okresu stałego spadku kon-

junktury) w fazę depresji, czyli utrzymywania się konjunktury na stałym niskim poziomie. Nie będziemy bliżej uzasadniali twierdzenia Instytutu. Zgodzimy się z nim, że sytuacja jest niewesoła.

Dotyczy to zwłaszcza rolnictwa. Wprawdzie żniwa tegoroczne wypadły nieco lepiej, niż w ub. r., mianowicie wzrost zbiorów oblicza się przy pszenicy na 2 proc., przy życie — 2½ proc., a owsie — 1½ proc., zmniejszone natomiast zbiory wykazuje jęczmień o 10 proc. Również jakościowo wypadły żniwa dobrze. Wysokości sprzętów ziemniaków i buraków nie można jeszcze ustalić, wypadną one conajmniej średnio dobrze. Wobec istnienia dostatecznej ilości paszy szybko wzrasta inwentarz hodowlany, zwłaszcza nierogacizna i bydło, tembardziej, że dobre ceny popierają ten rozwój.

Natomiast poziom cen zbożowych jest wprost katastrofalnie niski. Przed rokiem cena żyta np. była o blisko 50 proc. wyższa niż obecnie. Rolnicy zdają sobie dzisiaj sprawę, że obecne ceny nie pokrywają wprost kosztów produkcji. O ile nie nastąpi w późniejszych miesiącach wybitniejsza poprawa, to liczyć się należy, że rolnictwo przejdzie na sytem gospodarki ekstenzywnej, co pociągnie za sobą obniżenie produkcji i niedobór w zaopatrzeniu rynku wewnętrznego zbożem krajowego pochodzenia. Sytuacja nie byłaby beznadziejna, gdyby rolnictwo było dostatecznie zaopatrzone w kredyty, które pozwoliłyby mu przetrwać najgorszy okres pożniwny. Tymczasem środki kredytowe, stawione do dyspozycji rolnictwu, są z jednej strony niewystarczające, z drugiej dość niedogodne, jak kredyty w zastaw zboża. Horoskopy na przyszłość nie są zbyt pomyślne, gdyż jakkolwiek światowe zbiory pszenicy są o dość poważny odsetek niższe niż w ub. r., to ubytek w produkcji żyta obraca się w znacznie skromniejszych ramach, a przecież właśnie żyto obok jęczmienia, gdzie sytuacja jest podobna, przedstawia główny artykuł eksportowy wśród naszych zbóż.

Przerzucenie się całą siłą na gospodarstwo hodowlane, do czego rolnictwo nasze mogłoby być skłonne ze względu na dobre ceny, obecnie panujące, zawiera w sobie pewne niebezpieczeństwo, tembardziej, że np. w Niemczech oczekiwać należy ogromnego podniesienia się stanu ilościowego inwentarza hodowlanego w przyszłym roku, co już jest sygnalizowane przez berliński Instytut Badania Konjunktur. Dobre widoki ma natomiast produkcja masła i jaj.

Władze, zdając sobie sprawę z krytycznego położenia rolnictwa, rozszerzyły z dniem 1 października ochronę celną na wszystkie gatunki zboża, a równocześnie zniosły istniejące cła wywozowe na pewne zboża. Popierają też akcję w kierunku jednolitego zorganizowania eksportu zbóż, nad czem pracują od kilku tygodni organizacje rolnicze. Wogóle w polityce władz wobec rolnictwa zaznaczył się pewien zwrot na korzyść, wyrażający się m. i. udzieleniem dymisji skompromitowanemu polityką rezerw zbożowych dyr. Szwalbemu.

Produkcja górniczo-hutnicza utrzymywała się ostatnio na dość wysokim poziomie, jednak przy widocznej już tendencji zniżkowej, która silniej zaznaczyła się w produkcji hutnictwa, niż w górnictwie węglowem. Należy jednak pamiętać, że lato tegoroczne stanowiło okres bardzo pomyślny w rozwoju przemysłu górniczo-hutniczego, stąd też pewne osłabienie konjunkturalne w ostatnich tygodniach nie przedstawia się dla tego przemysłu zbyt groźnie. Wytwórczość hutnicza w wrześniu uległa w porównaniu z poprzednim miesiącem spadkowi we wszystkich głównych działach; najsilniej zaznaczył się on w wielkich piecach (o 10.6 proc.), słabiej już w stalowniach (o 6.41 proc.), a stosunkowo nieznaczne rozmiary przyjął w walcowniach (— 1.87 proc.). Spadek produkcji był spowodowany zmniejszonym napływem zamówień rządowych przy pewnem zwiększeniu zamówień prywatnych, oraz mniejszem zapotrzebowaniem zagranicy.

Przemysł metalowo-maszynowy przechodzi we wszystkich niemal działach poważny kryzys, wywołany pogorszeniem się stanu zamówień, jak i warunków płatności odbiorców. Inne gałęzie przemysłowe przedstawiają obraz niejednolity. Przemysł budowlany i młynarski znajdują się w bardzo ciężkim położeniu, inne, jak przemysł włókienniczy, drzewny, skórniczo - obuwniczy itd., wykazują lekką poprawę, jakkolwiek ich stan zatrudnienia i rentowność pozostawiają wiele do życzenia.

Sytuacja w handlu doznała pewnej poprawy, co wyraża się m. i. w zmniejszeniu ilości weksli protestowanych. Mimo to pozostaje ona poważną.

Nasz handel zagraniczny od trzech miesięcy odzyskał saldo aktywne, które wyniosło w lipcu blisko 10 milj. zł., poczem wzrosło znacznie w sierpniu na przeszło 54 milj. zł., by opaść w wrześniu do 14½ miljona zł. Wprawdzie tym 78 miljonom zł. aktywów przeciwstawia się przeszło 1½ miljarda deficytu za poprzednich 28 miesięcy, jednak należy się cieszyć z obecnego obrotu spraw. Wynik ten osiągnęliśmy dzięki zwolnieniu eksportu ziemiopłodów od krępujących go do niedawna więzów celnych i zakazowych, dzięki celowej akcji naszego przemysłu, szukającego ekspanzji poza granicami kraju i w pewnej mierze wskutek osłabienia zdolności nabywczej społeczeństwa polskiego. Min. Kwiatkowski w wywiadzie prasowym przypisuje Powszechnej Wystawie Krajowej pewien wpływ na kształtowanie się naszego bilansu handlowego, jednak wpływ ten wyrazi się zapewne dopiero w przyszłości.

Na rynku pracy nie można zanotować większych zmian. Stan zatrudnienia jest dość wysoki, liczba bezrobotnych waha się dokoła 90.000, czyli w stosunkowo ograniczonych rozmiarach.

Z powodu spadku cen za zboże zjawisko „nożyc" występuje w formie bardzo jaskrawej, co ma tylko ten jeden dodatni skutek, że zarzucona została, jak się zdaje bezpowrotnie t. zw. polityka „taniego chleba", która taką szkodę wyrządziła rolnictwu.

Dość żywą działalność rozwijano w ostatnim czasie w dziedzinie normowania naszych stosunków handlowych z zagranicą. Mianowicie zawarto z Rumunją układ w sprawach transportowych i tranzytowych, żywo postępują rokowania o nowy traktat z Grecją i Turcją i całym szeregiem innych państw, zamierza się też zastąpić dotychczasowy modus vivendi z Stanami Zjednoczonemi przez normalny traktat. Jednakże w tej dziedzinie największe zainteresowanie budzi sprawa traktatu handlowego polsko-niemieckiego, ruszona z martwego punktu po ustąpieniu min. Hermesa i objęciu kierownictwa delegacji niem. przez posła Rauschera. Rokowania są już podobno mocno zaawansowane; nasze sfery kierownicze utrzymują jednak ich przebieg w ścisłej dyskrecji, wobec czego jedynym informatorem staje się prasa niemiecka. Projektowane jest zawarcie t. zw. małego traktatu na podstawie klauzuli największego uprzy-

wilejowania. Sprawa kontyngentów węglowego i trzody chlewnej, na czem stronie polskiej przedewszystkiem zależy, jest jeszcze podobno otwarta. Niemcy wysuwają szereg postulatów wyraźnie politycznych w zakresie osiedlania i likwidacji, które, jako nienależące do zakresu rokowań typowo gospodarczych, winny być a limine przez nas oddalone.

(mch.)

RUCH MŁODYCH.

MŁODZI WOBEC WYBORÓW DO RAD MIEJSKICH.

Młodzi Obozu Wielkiej Polski wzięli czynny i wydatny udział w pracy wyborczej na rzecz obozu narodowego przy wyborach do rad miejskich Wielkopolski i Pomorza, które odbyły się w ciągu października rb.

Szczególnie owocną i pełną poświęcenia była praca Młodych na rzecz listy Narodowego Obozu Gospodarczego (nr. 10) w Poznaniu.

Polegała ona zarówno na pomocy propagandowej, jak i technicznej, której poświęcił się szereg naszych koleżanek i kolegów z Sekcji Grodzkiej Młodych O. W. P. Propagandę Młodzi prowadzili zwłaszcza w dzielnicach robotniczych, gdzie walnie przyczynili się do osłabienia wpływów N. P. R.-Lewicy (ciszakowców), socjalistów i komunistów. Nakładem Wydziału Grodzkiego Młodych ukazała się w wielkiej ilości egzemplarzy specjalna odezwa do ludności robotniczej Poznania, nadto zaś dwie odezwy do młodzieży akademickiej.

W dniu 3 października odbyło się zebranie organizacyjne Placówki Młodych na przedmieściu robotniczem Główna, opanowanem dotychczas przez komunistów i „ciszakowców“. Zebranie zagaił w gorących słowach p. dyr. Górnicki, poczem przewodnictwo objął kierownik Wydziału Grodzkiego Młodych O. W. P. p. red. Fengler, który poinformował zebranych o charakterze i celach organizacji. Przemawiał następnie pos. Wierczak, poczem odbyła się dyskusja. Omówiono również sytuację wyborczą, przyczem Młodzi wśród wielkiego zapału postanowili pracować dla zwycięstwa listy nr. 10.

W dniu 4 października w sali Stronnictwa Narodowego przy św. Marcinie odbyło się zebranie przedwyborcze Młodych z całego Poznania.

Zebranie zagaił red. Fengler, stwierdzając, że Młodzi po okresie montowania swej organizacji i wychowania ideowego jej członków, wchodzą obecnie coraz szerszą ławą do praktycznego życia obywatelskiego. Wyrazem tego jest udział Młodych w pracy na rzecz listy nr. 10 przy wyborach do rady miejskiej Poznania.

Jako pierwszy wygłosił dłuższe przemówienie jeden z kandydatów Młodych na liście nr. 10, p. red. Jerzy Drobnik, który podkreślił ogromną doniosłość pracy w ciałach samorządowych i stwierdził, że obowiązkiem Młodych jest podjęcie walki o naprawdę polski charakter naszych miast i miasteczek w całej Rzeczypospolitej. Przemówienie p. red. Drobnika przyjęto burzliwemi oklaskami.

Następnie zabrał głos senator dr. Marjan Seyda, który podkreślił ogólno-narodowy i moralny podkład akcji wyborczej Narodowego Obozu Gospodarczego, stwierdzając, że niedzielne wybory do rady miejskiej Poznania posiadają wprost wyjątkowe znaczenie i że cała Polska oczekuje ich wyniku z napięciem. Przemówienie p. senatora Seydy przyjęte zostało hucznemi oklaskami.

Na zakończenie przewodniczący p. Fengler udzielił szeregu wskazówek natury praktycznej. Zebrani rozeszli się, odśpiewawszy „Hymn Młodych“ wśród okrzyków na cześć dziesiątki.

Młodzi brali też udział we wszystkich innych zebraniach przedwyborczych Nar. Obozu Gospodarczego, przyczem ochraniali je od napaści bojówek „sanacyjnych“ i social-komunistycznych. W nocy przedwyborczej pełnili straż na mieście, czuwając nad plakatami i odezwami listy narodowej, przyczem doszło w kilku punktach miasta do utarczek z komunistami, którym sprawiono zasłużone cięgi. Również próby napaści bojówek lewicowych na biuro wyborcze Nar. Obozu Gospodarczego zostały odparte, przyczem napastnicy oberwali sporo guzów.

W dniu wyborów Młodzi przez cały czas byli w ruchu, czy to pełniąc służbę łącznikową, czy rozdając kartki wyborcze i odezwy, czy jeżdżąc samochodami propagandowemi po mieście — czy też odbywając dyżury w biurze.

Po ogłoszeniu wyniku wyborów Młodzi zgotowali żywiołową manifestacie na cześć zwycięstwa obozu narodowego.

Z pośród kandydatów Młodych O. W. P. którzy znajdowali się na liście Nar. Obozu Gospodarczego, weszli do rady miejskiej pp. Jerzy Drobnik, Ryszard Piestrzyński i Stanisław Stempniewicz.

Na prowincji udział Młodych w akcji wyborczej też był bardzo wydatny — zwłaszcza w Inowrocławiu, Bydgoszczy, Koronowie, Szamotułach, Gnieźnie, Trzemesznie, Gębicach (gdzie do rady miejskiej weszło 3 przedstawicieli Ruchu Młodych), Odolanowie, Gostyniu, Wrześni, Lubawie, Gniewie, Grudziądzu itd.

RUCH MŁODYCH W PRZEMYŚLU.

Przemyśl ma już swoje utrwalone stanowisko w Ruchu Młodych i ani na chwilę nie ustaje w pracy. Ograniczone miejsce pozwala nam tylko na podawanie suchych faktów, które mówią o ruchu Młodych w Przemyślu lepiej i dobitniej niż najbardziej okraszone sprawozdania.

W okresie sprawozdawczym odbył zarząd Zrzeszenia Młodzieży Narodowej, który jest równocześnie Okręgowym i Powiatowym Wydziałem Młodych, 26 posiedzeń, nadto przy bardzo silnej frekwencji członków odbył się szereg sobotnich zebrań plenarnych, na których wygłosili między innemi następujące referaty: p. Stanisław B a t k o — „Istota przewrotu bolszewickiego w Rosji" oraz „Zagadnienia ustrojowe a Ruch Młodych", p. Włodzimierz B i l a n: „Przed zmianą konstytucji", „Problem bałtycko-pomorski" i „O bezkompromisowości idei narodowej", p. Mieczysław M a l e c: „Oszczędność—osobiste i społeczne korzyści", nast. „Dzieje i znaczenie państwa kościelnego oraz kwestji rzymskiej", p. Mieczysław W ó j c i k: „Liga Narodów", p. Juljusz M i c h a l s k i: „O kształceniu charakteru", p. Bogusław J a k ó b c z y ń s k i: „Powszechna Wystawa Krajowa" i in.

Dnia 13 i 14 kwietnia urządzono D z i e ń M ł o d y c h ze Zjazdem Okręgowym z udziałem posła Mieczysława J a k u b o w s k i e g o i dr. Tadeusza B i e l e c k i e g o. Pisaliśmy o nim w swoim czasie szerzej.

Przy współudziale starszych organizacyj narodowych urządzono nabożeństwo żałobne za duszę śp. marszałka Focha. W związku z zajściami w Opolu zorganizowano demonstracje w śródmieściu z przemówieniami: p. płk. Romualda K w i a t k o w s k i e g o, p. J. T u l e j a i kierownika Okręgu, p. Włodzimierza B i l a n a. W manifestacji, która zakończyła się pochodem pod starostwo, wzięły udział bardzo liczne tłumy.

Natychmiast też zareagowali Młodzi w Przemyślu na sprowokowane przez żydów zajścia lwowskie. Najpierw urządzono wielkie zebranie Młodych z przemówieniami pp. Sz. C h m i e l e w s k i e g o i Wł. B i l a n a oraz uchwaleniem odpowiednich rezolucyj, następnie zaś protestacyjny wiec publiczny z udziałem przeszło 2 tys. osób z przemówieniami b. burmistrza Przemyśla p. Józefa K o s t r z e w s k i e g o, p. T u l e j a oraz burzą oklasków witanego p. B i l a n a, jako reprezentanta Młodych.

Dnia 29 maja urządził Wydział zebranie dla absolwentów w B r z o z o w i e, gdzie przemówienia wygłosili pp. Wł. B i l a n i Mieczysław M a l e c, poczem pod kierownictwem p. St. K o w a l s k i e g o zawiązano tam Placówkę, która z dniem każdym wzrasta na siłach. Ostatnio Placówka brzozowska, dla zdobycia funduszów urządziła udatny festyn oraz zorganizowała czytelnię ludową.

Dorocznym zwyczajem zainteresowało Zrzeszenie ideologją narodową tegorocznych absolwentów szkół przemyskich. Do około stu zebranych maturzystów i maturzystek w dniu 18 czerwca br wygłosili bardzo gorąco przyjęte referaty p. Jan B o g d a n o w i c z ze Lwowa („Zadania Ruchu Młodych") oraz p. B i l a n („Historja ruchu narodowego").

Zrzeszenie posiada swych przedstawicieli w zarządach trzech istniejących w Przemyślu Kół T. S. L. (p. B i l a n, a obecnie pp. J. U r b a ń s k i, T. K o t l i ń s k i i M. W ó j c i k), w zarządach trzech oddziałów Ligi Katolickiej (pp. B a r a ń s k i, W ó j c i k i K o t l i ń s k i), w wydziale Gniazda Sokolego (pp. M. M a l e c, L. U c h w a t, T. D o b r o w o l s k i), w zarządzie Okręgu Sokolego (p. B i l a n), w Tow. Hygienicznem, Związku Obrońców Przemyśla i innych towarzystwach. Wzbogacono bibljotekę 45 nowemi dziełami, współdziałano z T. S. L. w zbiórce na Dar Narodowy.

Urządzono 7 czerwca odczyt dr. Z. S t a h l a przew. Dzielnicowego Komitetu Młodych we Lwowie p. t. „Ekspanzja współczesnych Włoch". Uczczono godnie 10-lecie Traktatu Wersalskiego; obchód urządziły organizacje narodowe przy współudziale senatora prof. St. G ł ą b i ń s k i e g o w dniu 21 czerwca. Zrzeszenie posiada liczny oddział w „Sokole", z którego kilkunastu umundurowanych członków wzięło udział w zlocie poznańskim, a później w kongresie Stronnictwa Narodowego. Po kongresie delegacja Młodych z Przemyśla w osobach pp. M a l c a, W ó j c i k a i U c h w a t a wręczyła p. Prezesowi Romanowi D m o w s k i e m u z okazji 10-lecia Traktatu Wersalskiego pamiątkowy, pięknie wykonany adres. Młodzi z zachwytem zwiedzali również dorobek gospodarstwa narodowego na P. W. K.

W okresie wakacyjnym praca zeszła na inne tory. Dla przygotowania funduszów na dalszą działalność, urządzono z a b a w ę l u d o w ą wspólnie z tow. filantropijnem „Chleb Dzieciom", następnie wielką w e n t ę s p o ż y w c z ą na Rynku w dniu 11 sierpnia, z której część dochodu przeznaczono na Dom Opieki nad ubogą młodzieżą im. Św. Józefa.

W dniu 31 lipca zorganizowano s e k c j ę ż e ń s k ą. Na zjeździe diecezjalnym Związku Młodzieży Katolickiej wygłosił przemówienie o ideologji Młodych i o stosunku ich do Kościoła Katolickiego delegat Z. M. N., kol. St. B a t k o.

Wielce dotkliwą stratę odniosło Zrzeszenie w dn. 12 sierpnia br. Z woli czynników „miarodajnych" musiał przerwać swą intensywną pracę narodową jak i studja akademickie, jeden z założycieli i dotychczasowy przewodniczący Zrzeszenia p. Włodzimierz B i l a n, powołany do Szkoły Podchorążych. Żegnano go ucztą koleżeńską, na dworcu zaś „Hymn Młodych" był słowami pożegnania. Stanowisko przewodniczącego objął p. Mieczysław M a l e c, sekretarjat p. Jan U r b a ń s k i.

Zarząd, pomny słów ślubowania złożonych p. Wł. B i l a n o w i przystąpił natychmiast do intensywnej dalszej pracy. W dn. 18. sierpnia urządzono w i e l k i k i e r m a s z na boisku „Sokoła", który cieszył się wielkiem powodzeniem. Współpracowano w urządzeniu wenty z Tow. Przyjaciół Harcerstwa.

W dn. 7 września na zebraniu plenarnem wygłosił referat kol. St. B a t k o n. t.: „Konferencja haska i ewakuacja Nadrenji“. W dniach 12 i 13 września odbył się dwudniowy k u r s i d e o w y dla nowoprzyjętych członkiń i członków, na który złożyły się prelekcje p. M. M a l c a n. t. „Typ obywatela i jego obowiązki i prawa“ i p. St. B a t k i n. t. „Historja ruchu narodowego w Polsce“ i „Cele i zadania Młodych w chwili obecnej“. Sekcja żeńska ukonstytuowała się w osobnym, ściśle z Zrzeszeniem współdziałającym oddziale pod kierownictwem p. Józefy L i c ó w n e j.

Z ramienia Z. M. N. wygłosił p. St. B a t k o referat n. t. „Traktat Wersalski oraz rola R. Dmowskiego i I. Paderewskiego w odbudowaniu Państwa Polskiego“ w miejscowości K r a s i c z y n, następnie w czytelni T. S. L. w W i l c z e m P o b r z e ż u. Ostatnio z ramienia Młodych odbył się w kasynie chrześcijańskich rzemieślników odczyt n. t. „Organizacja handlu katolickiego“. Referat propagandowy pod kierownictwem T. Kotlińskiego wydał nowy tysiąc pocztówek z portretem R. Dmowskiego, zyskując coraz to nowych czytelników dla wydawnictw narodowych, m. i. propagując wydawnictwa „Walki z bolszewizmem“.

Obrót kasowy tegoroczny wynosi około 3.500 złotych.

Gdyby praca, podobna do wysiłków przemyskich, znalazła swe naśladownictwo we wszystkich, gęstą siecią po obszarze całej Rzplitej rozrzuconych Placówek Młodych, to ostateczne zwycięstwo ideałów i programu, za który i o który walczymy mimo chwilowych prześladowań i szykan, nadeszłoby bardzo szybko.

Przemyśl, we wrześniu. *J. U.*

Z RUCHU MŁODYCH W RZESZOWIE.

W pierwszych dniach lipca rb. powstał w Rzeszowie Okręgowy Wydział Młodych O. W. P. Przewodniczącym Wydziału mianowany został przez Komitet Dzielnicowy Lwowski dr. Jan W i l g a (koncypient adwokacki). W skład Wydziału weszli nadto pp. Henryk K o t y r b a, stud. III roku W. S. H. w Krakowie i Juljusz W i s ł o c k i, student III roku prawa Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie.

W pierwszej połowie lipca powstała Placówka Młodych w Rzeszowie. Przewodniczącym placówki mianowany został przez Wydział Okręgowy p. Piotr P i s z c k, werkmistrz (kierownik warsztatów Kuźnica) w Rzeszowie. Placówka liczy wśród swych członków zarówno akademików, studjących w Krakowie i we Lwowie, jak i rzemieślników oraz robotników. Zebrania Placówki odbywają się co tydzień. Referaty wygłaszali członkowie Wydziału Okręgowego, pp. K o t y r b a i W i s ł o c k i. Raz zaprosili Młodzi ze starszego społeczeństwa dr. L i w ę, adwokata w Rzeszowie, prezesa okręgu rzeszowskiego Stronnictwa Narodowego.

Ponadto Wydział Okręgowy zorganizował Młodych powiatu rzeszowskiego (G ł o g ó w, G ó r k a Z a c z e r s k a, Z a c z e r n i e itd.) i powiatów okolicznych (M i e l e c, Ł a ń c u t itd.). Adres Wydziału Okręgowego i Placówki rzeszowskiej: Rzeszów, ul. Zamkowa 17 parter (lokal organizacyj zawodowych). *(jw.)*

PLACÓWKA MŁODYCH W CIESZYNIE.

Dnia 30 września br. o godz. 7 wieczorem w Domu Narodowym w C i e s z y n i e odbyło się zebranie informacyjne Młodych O. W. P. Zebranie zagaił p. Władysław J a w o r s k i, student prawa, który też objął przewodnictwo zebrania. Referat zasadniczy o ideologji i zadaniach O. W. P. i o znaczeniu ruchu Młodych wygłosił p. redaktor Edward Z a j ą c z e k, kierownik okręgowy Młodych O. W. P. z B i e l s k a.

Po referacie, wysłuchanym z wielką uwagą przez zebranych, rozwinęła się bardzo żywa, przeszło półtorej godziny trwająca dyskusja, w której zabierało głos 14 członków zebrania, poruszając cały szereg aktualnych zagadnień.

Po dyskusji przystąpiono do założenia Placówki i do wpisywania się na członków. Następnie powołano władze Placówki z p. J a w o r s k i m jako kierownikiem. Na zebraniu było około 50 obecnych, którzy wynieśli ze zebrania jaknajlepsze wrażenie i dużo zapału do pracy w nowozałożonej Placówce.

PRZECIW ŻYDOWSKIM BLUŹNIERSTWOM.

Wielkie zebranie narodowe w Łodzi

W niedzielę dnia 22 września r. b. o godz. 5. popołudniu odbyło się w Łodzi przy ul. Żeromskiego nr. 74-76 wielkie zebranie, zwołane przez Stronnictwo Narodowe i Młodych Obozu Wielkiej Polski. Wypełniona po brzegi wielka sala świadczyła najwymowniej o stale wzrastającem zainteresowaniu szerokich warstw społeczeństwa łódzkiego rozumna i konsekwentna polityka obozu narodowego.

Imieniem Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Narodowego zebranie otworzył b. wicewojewoda p. Władysław Ł y s z k o w s k i. Następnie p. poseł D z i e r ż a w s k i zobrazował wyczerpująco obecną sytuację polityczną Państwa, przedstawiając przed oczyma zebranych istotny obraz obecnych stosunków.

Punktem kulminacyjnym zebrania było przemówienie kierownika Wojewódzkiego Wydziału Młodych Obozu Wielkiej Polski, p. Wincentego C h a d z i ń s k i e g o, który w referacie swym, jako naoczny świadek, przedstawił przebieg ostatnich wystąpień bluźnierczych przeciwko religji katolickiej na terenie miasta Łodzi i wyraził ubolewanie z powodu zbytniej pobłażliwości i bierności społeczeństwa katolickiego.

Wśród ogólnego najwyższego oburzenia i zdecydowanej postawy, przyjęto następującą rezolucję:

„My, uczestnicy wielkiego zebrania, zwołanego przez Młodych Obozu Wielkiej Polski i Stronictwo Narodowe, zgromadzeni w dniu 22-go września 1929 r. o godz. 5-tej po południu w Łodzi w lokalu przy ul. Żeromskiego 74-76, stwierdzamy, że zgodnie z zeznaniami świadków, w dniu

25-go sierpnia 1929 r. na odczycie niejakiego Hanemana, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Wolnej Myśli w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej nr. 83, prelegent Haneman dopuścił się niebywałych bluźnierstw przeciwko Bogu i wierze naszej świętej katolickiej, a mianowicie głosił publicznie, że Chrystus został powieszony; że moralność katolicka prowadziła i prowadzi ludzi tylko do więzienia; że etyka chrześcijańska jest etyką przestępców i t. p.

„Wobec tego my, uczestnicy zebrania, wstrząśnięci do głębi tą bezczelną prowokacją uczuć religijnych społeczeństwa katolickiego, widząc powszechne wzburzenie, które w konsekwencji doprowadzić może do groźnej w skutkach samoobrony przeciw wrogom i bluźniercom religji katolickiej, zwracamy się do p. ministra sprawiedliwości i p. ministra spraw wewnętrznych z żądaniem:

„wytoczenia procesu i jak najsurowszego ukarania bluźniercy; niedopuszczenia do ponownych tego rodzaju zebrań; wreszcie jak najszybszego zlikwidowania Stowarzyszenia Wolnej Myśli w Łodzi.

„Zebrani ślubują, że w obronie religji katolickiej — w każdej chwili poniosą wszelkie ofiary z mienia i życia. Tak nam dopomóż Bóg!“

Po uchwaleniu rezolucji zebrani postanowili wyrazić całkowite zaufanie klubowi parlametarnemu Stronnictwa Narodowego i wezwali do wytrwania w dotychczasowem stanowisku, aż do zwycięstwa idei narodowej.

Po odśpiewaniu „Roty“ zebranie zamknięto.

ZEBRANIE POWIATOWE MŁODYCH W RAWIE MAZOWIECKIEJ.

Dnia 15 września rb. w Rawie Mazowieckiej odbyło się Zebranie Powiatowe Młodych przy udziale kilkudziesięciu uczestników.

W imieniu Komitetu Młodych Dzielnicy Warszawskiej przewodniczył na zebraniu p. Bogusław Jeziorski, który wygłosił referat o aktualnej sytuacji politycznej. O organizacji i podstawowych zadaniach ruchu Młodych mówił p. Witold Laryssa-Domański, kierownik Warszawskiego Wojewódzkiego Wydziału Młodych.

Po zebraniu odbyło się przy udziale delegatów Wydz. Dzielnicowego i Wydz. Wojewódzkiego posiedzenie Wydziału Powiatowego z referatem kierownika tego Wydziału, p. Jerzego Hopfera o pracy organizacyjnej na terenie powiatu.

Warto zanotować, że przez cały czas trwającego kilka godzin zebrania, przed lokalem, w którym zebranie się odbywało, stał posterunek policyjny, złożony z dwóch posterunkowych pod komendą komendanta miejscowego posterunku policji państwowej, a następnie jednego z aspirantów.

KURS DLA KIEROWNIKÓW PLACÓWEK W POWIECIE BŁOŃSKIM.

Dnia 15 sierpnia rb. odbył się w Brwinowie kurs dla kierowników Placówek Młodych powiatu błońskiego, który zgromadził około 20-stu osób. Na kursie przewodniczył z ramienia Komitetu Młodych Dzielnicy Warszawskiej p. Jan Korolec.

Wstępny referat o sytuacji politycznej wygłosił p. red. Jan Rembieliński, podkreślając stosunek nasz do Rosji i Niemiec, jako podstawowe zagadnienia polityki zagranicznej, oraz kwestję żydowską, jako kapitalne zagadnienie polityki wewnętrznej. Z kolei kierownik Warszawskiego Wojewódzkiego Wydziału Młodych p. Witold Laryssa-Domański wygłosił referat o roli i zadaniach Młodych w stosunku do starszego społeczeństwa. Po przerwie obiadowej pp. Jan Korolec oraz kierownik Błońskiego Powiatowego Wydziału Młodych Bogusław Jeziorski omawiali metody pracy organizacyjnej na terenie powiatu.

Kurs zakończyło colloquium, podczas którego zabierali głos wszyscy jego uczestnicy.

Z POWIATU MŁAWSKIEGO.

W dniu 4 sierpnia odbył się w Mławie kurs ideowo-instrukcyjny dla członków Ruchu Młodych na terenie Mławy i powiatu. Referat wstępny, przy obecności kilkudziesięciu osób, wygłosił przedstawiciel Komitetu Dzielnicy p. Bogusław Jeziorski na temat: „Ideologja Ruchu Młodych“.

Następnie referent propagandy Wydziału Wojewódzkiego p. Władysław Talmont wygłosił referat o zasadach i technice propagandy. Trzeci z kolei przemawiał kierownik Wydziału Wojewódzkiego p. Witold Laryssa-Domański na temat: „Zadania Młodych i systematyka prac“. Po obiedzie odbyło się zebranie Wydziału Powiatowego, na którem omówiono plan akcji na terenie. Zabrał też głos w sprawach aktualnych, lokalnych p. mecenas Walery Reinhard — wybitny miejscowy działacz obozu narodowego.

Z POWIATU GRÓJECKIEGO.

W celu przygotowania Wydziału Powiatowego i członków Placówek w powiecie grójeckim do dalszego etapu prac — odbył się w dniu 22 września w Grójcu kurs ideowo-instrukcyjny.

Zagaił obrady kierownik Wydziału Powiatowego p. Bolesław Łukowski — poczem przemawiał p. redaktor Jan Rembieliński, na temat: „Sytuacja polityczna, jej stan obecny i przyszłość“, podkreślając ważność ustosunkowania się naszego do Rosji i Niemiec, oraz zwracając szczególną uwagę na zagadnienie żydowskie.

Drugi referat wygłosił kierownik Wydziału Wojewódzkiego p. Witold Laryssa-Domański na temat: „Ideologja i zagadnienie Ruchu Młodych“ — kładąc główny nacisk na czynną postawę Młodych w różnych dziedzinach życia bieżącego.

Po obiedzie otwarto drugą część kursu dla Wydziału Powiatowego i referentów. Przemawiał przedstawiciel Komitetu Dzielnicowego p. Jan Korolec na temat: „Systematyka prac i jej dziedziny“. Kierownik Wydziału Wojewódzkiego w części inspekcyjnej kursu odebrał raport i wydał szereg instrukcyj. Po części referatowej kursu nastąpiło colloquium, które wykazało duże wyrobienie Młodych.

Kurs zakończyło krótkie przemówienie p. Jana Korolca.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

MŁODZIEŻ AKADEMICKA.

— **Uroczysta inauguracja Młodzieży Wszechpolskiej w Warszawie.** W dniu 16 października, o godzinie 8 wieczór odbyła się w sali Stowarzyszenia Techników w Warszawie tradycyjna uroczystość inauguracji roku akademickiego Koła Warszawskiego Młodzieży Wszechpolskiej. Wielka sala Stowarzyszenia Techników nie mogła pomieścić przybyłych, z których znaczna ilość musiała pozostać na schodach i w przyległych korytarzach. Licznie również było reprezentowane starsze społeczeństwo, z pośród którego obecni byli m. i. J. E. ks. biskup Antoni Szlagowski, ks. rektor Szwejnic, ks. prałat de Ville (wiceprezes Stow. Weteranów), prezes Stronnictwa Narodowego Joachim Bartoszewicz, prezes Wąsowicz, przedstawiciele władz Obozu Wielkiej Polski: min. Zdziechowski, woj. Dębski i obożny Tłuchowski, członkowie parlamentarnego Klubu Narodowego: prof. Rybarski, senator Jabłonowski, posł. Balicka oraz posłowie Berezowski i Stroński. Zauważono też J. M. rektora Biedrzyckiego, dr. Śmiechowskiego, mecenasów: Kijeńskiego, Zabłockiego, Szurleja i Gembskiego, red. Wasilewskiego i dyr. Niklewicza.

Zebranie zagaił prezes Koła Warszawskiego Młodzieży Wszechpolskiej p. Janusz Poraj-Biernacki, witając zgromadzonych.

Gdy wymienił J. E. ks. biskupa, obożnego Dębskiego i prezesa Bartoszewicza, rozległy się gromkie oklaski, przyczem zebrani powstali z miejsc. P. Biernacki podkreślił linję wytyczną Młodzieży Wszechpolskiej bez kompromisów i ustępstw w drodze do Wielkiej Polski.

Następnie zabrał głos przewodniczący Komitetu Głównego Młodych O. W. P., red. Jan Rembieliński, który przeprowadził głęboką analizę obecnych stosunków, wymieniając następnie zasady, któremi kieruje się młode pokolenie polskie. Zasadami temi są: wiara w Polskę i jej wielką przyszłość, traktowanie pracy dla niej jako obowiązku, poszanowanie dla godności człowieka, wreszcie przeciwstawienie dzisiejszemu rozkładowi demokratycznemu — postulatu hierarchji i autorytetu. Zasady te nabierają szczególnej wagi w dzisiejszej dobie poniżania godności Polaka oraz załamania się praw moralnych w obozie rządzącym.

Następny mówca p. Jan Mosdorf, prezes Rady Naczelnej Młodzieży Wszechpolskiej dał rys historyczny organizacji, jej walki o spolszczenie i unarodowienie wyższych uczelni, jej pracy nad stworzeniem reprezentacji ogólno-akademickiej, wreszcie jej wyników około wychowania typu nowoczesnego Polaka. Mówca podkreślił katolickie stanowisko Młodzieży Wszechpolskiej, oraz pracę nad stworzeniem polskiej doktryny narodowej we wszystkich dziedzinach życia. Wreszcie podkreślił, że młodzież walczyć będzie o moralność w życiu publicznem i prywatnem, a zakończył apelem do nowowstępujących aby zaciągali się pod sztandary organizacji dla pracy i walki o Wielką Polskę. Do starszego społeczeństwa zwrócił się mówca z prośbą o współdziałanie i pomoc, ślubując, że tak, jak pokolenie Popławskich, Balickich, Dmowskich, stworzyło niepodległą Polskę, tak Młodzi chcą ją uczynić wielką i terytorjalnie i moralnie.

Po przemówieniach zaczęła się część koncertowa, którą wypełnił piękny śpiew p. Czekotowskiej, deklamacja p. Tomaszewskiego oraz gra fortepianowa p. Heleny Kowalewskiej i p. Pelza. Rzęsiste oklaski nagradzały każdy występ.

Na zakończenie części koncertowej p. Zygmunt Tomaszewski porwał słuchaczów wypowiedzianym z talentem wiersza znakomitego poety Karola Huberta Rostworowskie pt. „Noprzód". Wiersz ten został specjalnie napisany dla Młodych.

P. Janusz Poraj-Biernacki, zamykając zebranie, zwrócił się do kolegów z wezwaniem do wytężonej pracy w związku z wypadającemi w tym roku wyborami ogólno-akademickiemi, oraz do równie usilnych wysiłków intelektualnych, gdyż pracą myśli oraz realnym czynem należy usunąć gruzy rozsypującej się wrogiej ideologji i jej przedstawicieli. Zakończył okrzykiem: „A więc naprzód z wiarą i wolą niezłomną zwycięstwa. Niech żyje Wielka Polska!" — co zebrani podchwycili z entuzjazmem.

—

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: JERZY ROLBIECKI, Poznań — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań